Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 24 (1656) 17–23 czerwca 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Prezes Kaczyński chce walnąć w zęby kanclerza Niemiec. Nie może pokaleczyć sobie przy tym palców prawicy, którymi dłubie w Polsce.

Matka Boska się sprzedaje

str. 11

Ziobro dzieciom

str. 7

DZIENNIK O[illegible]NIOWY

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl f7f4c9eb5f

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Tak jak się spodziewali realiści, Duda, który odgrywa rolę prezydenta Polski, podpisał ustawę wprowadzającą nieznaczne zmiany w działaniu Sądu Najwyższego. Tą ustawą pisowcy nie osiągną kamieni milowych ustawionych przez Komisję Europejską. A Duda dowiódł, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, zwłaszcza gdy w jabłku jest robak niepraworządności.

❱ Zgodnie z ustawą o Sądzie Najwyższym zlikwidowana będzie dotychczasowa Izba Dyscyplinarna, a w jej miejsce powstanie Izba Odpowiedzialności Zawodowej. Sędzia Igor Tuleya, któremu ID uchyliła immunitet, obniżyła pensję i zawiesiła go w wykonywaniu obowiązków służbowych, powiedział w radiu, że raczej nie podda się przewidzianej przez ustawę weryfikacji, ponieważ IOZ nie jest i nie będzie sądem w rozumieniu prawa europejskiego.

❱ Duda podpisał też ustawę o ustanowieniu Dnia Powstań Śląskich. Będzie to obchodzone 20 czerwca święto państwowe, ale nie dzień wolny od pracy i szkoły.

❱ Kierowcy protestowali na kilku stacjach benzynowych należących do PKN Orlen, ponieważ uznają, że ceny paliwa są za wysokie, a zyski narodowego kartelu naftowego za duże. Obajtek, prezes Orlenu, tak nie uważa.

❱ Morawiecki, który odgrywa rolę premiera, zapowiedział, że drogi węgiel kamienny będzie tani. Naród, zapatrzony w premiera jak w obrazek, czeka teraz na podobne zapowiedzi dotyczące zbóż, warzyw, owoców, mięsa, gazu i energii elektrycznej, ale chyba się nie doczeka.

❱ Z powodu drogiego węgla, który za cholerę nie chce być tani, wielu miejskim spółkom ciepłowniczym grozi bankructwo, a mieszkańcom, że nie będzie ciepłej wody w kranie. Jeszcze zatęsknimy za tym wyśmiewanym przez pisowców hasłem Donalda Tuska…

❱ Glapiński, który odgrywa rolę prezesa Narodowego Banku Polskiego, urządził kolejną konferencję prasową, podczas której – nienauczony niczego – podawał prognozy o wysokości inflacji i stóp procentowych. Inflacja będzie rosnąć, ale jesienią zacznie się stabilizować. A po nowym roku inflacja będzie pod kontrolą i spadnie do sześciu procent – powiedział Glapiński, co po przetłumaczeniu z kłamskiego na polski znaczy, że inflacja nie spadnie przez 2 lata, a prezes NBP przyzna sobie premie, które powetują straty w jego prywatnym budżecie.

❱ „Rząd nam przeszkadza tak naprawdę w walce z inflacją, dolewając, dosypując i otępiając ten nasz instrument" – powiedział w telewizji Ludwik Kotecki, członek Rady Polityki Pieniężnej. I zapowiedział, że wysoka inflacja będzie się w Polsce miała dobrze jeszcze długo.

❱ Dręczony przez media Morawiecki nie ugiął się i nie poinformował opinii publicznej, jakie i kiedy kupił obligacje skarbowe za 4,5 bańki. Morawiecki powiedział tylko, że przy nabyciu obligacji nie kierował się „żadnymi wskaźnikami inflacji". A my przy ocenie moralnej premiera nie kierujemy się żadnymi wskaźnikami jego łgarstw.

❱ Kamiński, który odgrywa rolę ministra spraw wewnętrznych i administracji, ogłosił, że z początkiem lipca przestanie obowiązywać zakaz przebywania na terenie przygranicznym w 183 miejscowościach w województwach podlaskim i lubelskim. Ludność miejscowa i napływowa rzuci się wkrótce oglądać najdłuższy płot ksenofobicznej Europy. Powiemy Wam w zaufaniu, że ten płot już widzieliśmy. I że gotowi jesteśmy sforsować go ze szwagrem za pomocą młotka, saperki i szlifierki na baterię.

❱ Solidarna Polska, partia dowodzona przez Ziobrę, który odgrywa rolę ministra sprawiedliwości, sporządziła analizy wskazujące na konieczność renegocjacji Krajowego Planu Odbudowy przez polskiego premiera z Komisją Europejską. Nie wiadomo, czy ziobryści zażądają renegocjacji, czy odpuszczą w imię jedności władzy. Z Nowogrodzkiej dochodzą wieści, że prezes ma już dość Ziobry i tylko czeka, żeby go upierdolić. My też czekamy.

❱ Cieślak, który odgrywał rolę ministra-członka Rady Ministrów i który po donosie na naczelniczkę poczty w Pacanowie został zmuszony do podania się do dymisji, ma jeszcze przed sobą propisowską przyszłość. Kaczyński uznał, że rezygnując z posady w rządzie, Cieślak zachował się „honorowo". W ten sposób prezes rewolucyjnie zredefiniował pojęcie honoru…

❱ Następcą Cieślaka w gabinecie Morawieckiego ma być Tomaszewski, 66-letni członek Partii Republikańskiej, nauczyciel z wykształcenia i instruktor w domu kultury z zawodu. Intelektualnie podobny do Cieślaka; ciekawe, czy obdarzony podobną wrażliwością społeczną?

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rys. JANEK KOZA

Kaczyński w Sochaczewie zapowiedział, że rąbnie Niemcom pięścią w stół, żądając pieniędzy. Za bicie mebla personalnie odpowiada poseł Arkadiusz Mularczyk, który ma już długi staż bicia głową w ścianę.

Prezes Kaczyński chce walnąć w zęby kanclerza Niemiec. Nie może pokaleczyć sobie przy tym palców prawicy, którymi dłubie w Polsce. Potrzebuje uzbroić je w żelazo.

Niemcy są wrogiem Polski od Grunwaldu. Jak w 1939 r. weszli, tak nie chcą wyleźć. Ich misją jest gnojenie Polski.

Kanclerz Olaf Scholz ma żelazną szczękę. Odziedziczył ją po poprzednikach. Na żelazo potrzebna jest stal. W mieście Sochaczew zwanym Nowym Jorkiem Europy prezes Polski znów zażądał od Berlina odszkodowań za okupację w pierwszej połowie XX wieku. Uważa on, jak wszyscy prawicowi poprzednicy, że zabranie przez Polskę sąsiadom Gdańska, Sopotu, Kołobrzegu, Szczecina, Świnoujścia, Wrocławia i Jeleniej oraz Zielonej Góry to za mało. Zapewne chce także przygranicznego miasta Berlin.

Marek Suski z PiS odpierał w Radiu Plus błędne mniemanie, że Republika Federalna wspiera Ukrainę w walce z rosyjską agresją. Oświadczył, że Scholz nie umie znaleźć Ukrainy na mapie.

Na czele walki z Niemcami stoi minister Czarnek. Wydał on w lutym rozporządzenie, które uczniom wybierającym w szkole niemiecki jako język obcy redukuje jego nauczanie z trzech do godziny tygodniowo. Sprawia to, że uczennice i uczniowie męczą się bez celu, gdyż uczą się, ale nigdy się nie nauczą. W tych warunkach tylko idiota wybiera naukę niemieckiego. Niemiecka mniejszość narodowa protestuje, inne ją wspierają. Zerwana została ich współpraca z rządem. Czekają, aż Czarnek z niego wyleci, co by znaczyło, że PiS traci tożsamość. Bronisław Wildstein objaśnia w tygodniku „Sieci", że w 1990 r. zjednoczone Niemcy uznały, że Polskę należy przekształcić w kolonię, co też uczyniły. Dowodem jest udekorowanie niemieckim orderem zbuntowanego przeciw Ziobrze sędziego Igora Tulei.

Niedługo polscy nacjonaliści stworzą bojówki niszczące niemieckie mechanizmy przydomowe. Zapewne zaczną od mercedesów.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Magdalena Ogórek** wytłumaczyła, że ceny benzyny muszą być wysokie, żeby obcy jej nie wytankowali. Oczywiście: statki kosmiczne obcych jadą już na rezerwie.
- **Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach** wprowadził do oferty nowy kierunek studiów podyplomowych: zarządzanie parafią. Przynajmniej nikt nie polegnie na prawie podatkowym…
- **Bronisław Komorowski** powiedział, że robiąc zakupy, prawie płacze w sklepie. Ogromna prośba do emerytów i rencistów: gdy zobaczycie płaczącego byłego prezydenta w sklepie, to podejdźcie i go pocieszcie.
- Komornik zajął dom **Janusza Korwin-Mikkego.** Jak by to było świetnie, gdyby to był komornik płci żeńskiej…
- **Rycerze Zakonu Jana Pawła II** na Jasnej Górze modlili się o nawrócenie Rosji i zakończenie wojny. Don Kichot z La Manczy lubi to.
- **Wielka Brytania** zmaga się z falą podrabianych pigułek ecstasy. I to jest dopiero prawdziwy zjazd po brexicie…

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl f7f4c9eb5f

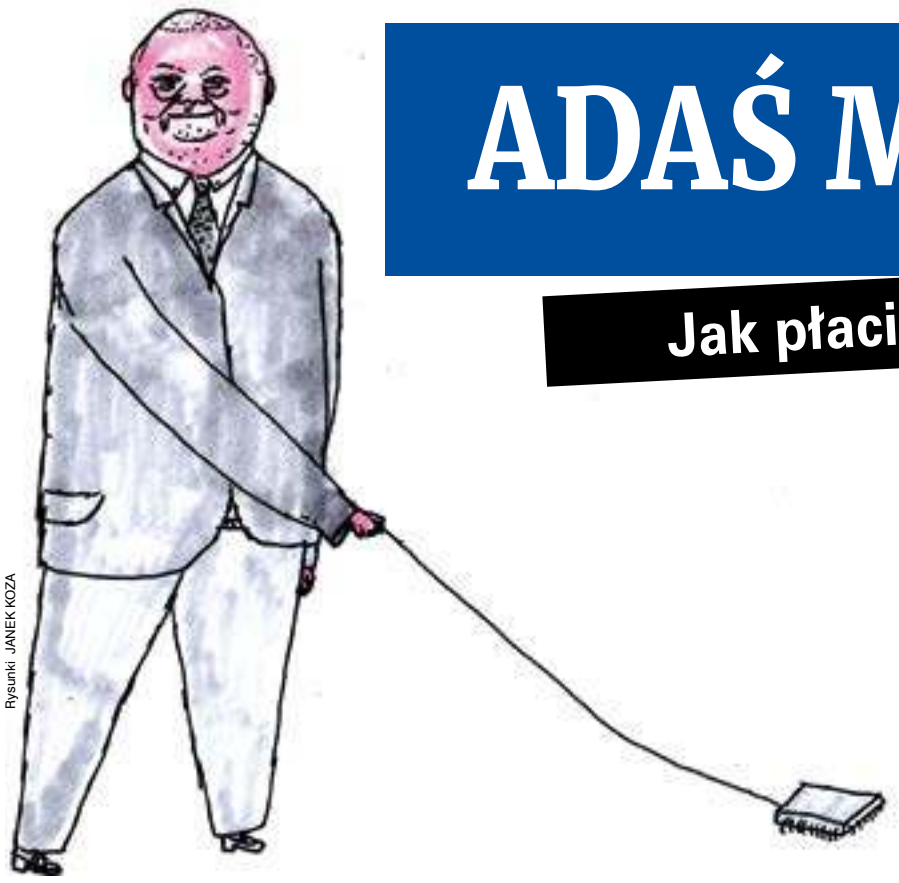

Rysunki JANEK KOZA

ADAŚ MIKROPROCESOREK

Jak płacić ludzkim palcem albo psim pazurem.

W minionym tygodniu sadysta Adam Glapiński po raz dziewiąty w ostatnim półroczu dał do zrozumienia ludziom ciężką pracą spłacającym kredyty hipoteczne, że ich szanse zamieszkania pod mostem rosną o 75 punktów bazowych. Ci, którzy mieli już umrzeć, z powodu mrożących krew w zmiażdżycowanych arteriach informacji Glapińskiego dawno są pogrzebani. Pozostałych przy życiu twardzieli takie newsy już nie ruszają.

Dlatego trzeba przyznać, że nie była to najważniejsza informacja, jaką Narodowy Bank Polski przekazał społeczeństwu. Była o niebo istotniejsza, jaką zignorowała nawet „Gazeta Finansowa", Radio Maryja i dziennik „Fakt", który potrafi wywlec na światło dzienne to, że: **„Nasz papież wpuścił Jaruzelskiego do nieba", „Tadeusz odebrał żelazko zamiast telefonu"**, lub nawet **„Żeby nie bać się śmierci, bo w niebie jest internet"**. Facebook i Twitter, które są podstawowymi kanałami kontaktu władzy ze społeczeństwem, nie zostały wzburzone, choć powinny, bo NBP przyznał pośrednio i w sposób nieoczywisty, że nadchodzi era

cyborgizacji społeczeństwa.

Otóż u Zuckerberga Glapiński napisał, że w Centrum Pieniądza NBP zaprezentowano pierwszy implant płatniczy: **„(…) jest bardzo małych rozmiarów, wyglądem przypomina agrafkę o wymiarach ok. 0,5 mm × 7 mm × 28 mm i waży niecały 1 gram"**. Następnie napisano o zaletach tego cudu techniki: **„(…) jest on zawsze z nami, nie musimy się już martwić np. zapomnianym portfelem i możemy używać go w miejscach takich jak basen, plaża albo koncerty, czyli wszędzie tam, gdzie z różnych względów wolelibyśmy nie zabierać karty płatniczej. (…) Wykonany został z biopolimeru używanego do produkcji wyrobów medycznych. Oznacza to, że nasz organizm nie zareaguje na niego jak na ciało obce, a nasze tkanki w naturalnym procesie taki biopolimer zabudowują. (…) Implant nie emituje żadnych fal ani promieniowania i nie posiada własnego zasilania. Nie jest również urządzeniem typu GPS i służy wyłącznie do dokonywania płatności. (…) Implanty płatnicze, jak każda przełomowa innowacja, wzbudzać mogą zarówno zachwyt, jak i lęk. Czy warto jednak bać się wszystkiego, co nowe?"**.

Po takiej rekomendacji tylko głupi by się nie chciał implantować. Zadzwoniliśmy zatem do centrali Narodowego Banku Polskiego na najważniejszy numer telefonu podany jako kontaktowy: 22 185 10 00. Co usłyszeliśmy?

Odebrał faks: **„Iii-liiipiiliii-siiisiii-huuu-jjj-ii"**.

Trochę nas zdziwiło to, że w banku centralnym trzeba rozmawiać z faksem. Ale nie straciliśmy rezonu. Może to teraz Glapiński mówi takimi melodyjnymi wielosylabami? Zatem my do mikrofonu: **„Gnuuujjii-iihuuujjj-iigniiiiidaaaaa!!!"**.

Faks wymiękł! Odebrało mu mowę.

Następny telefon do biura prasowego banku narodowego odebrał człowiek. My mu, że jako

awangarda wszelkiego postępu

chcemy się płatniczo zaczipować. Płacić podatki nosem, powyżej dziurek którego mamy je od dawna, zatem kiedy, gdzie i jak zacząć?

Dowiedzieliśmy się, że to jest tylko taka prezentacja nowinki technicznej. Że pojawiają się takie możliwości. Bank narodowy nie ma planów czipowania Polaków ani w bliższej, ani w dalszej perspektywie. Nie jest też mu wiadomo, aby w Polsce była taka możliwość.

Była to nieprawda. Centrum Pieniądza NBP Glapińskiego kupiło implant od polsko-brytyjskiego start-upu Walletmor Ltd, który już czipuje. Jak można przeczytać na portalach: „Nowa Ortopedia", „Wiadomości Stomatologiczne" oraz „Wieści Chirurgii Plastycznej", implant płatniczy można sobie wszczepić pod skórę metodą iniekcji w dowolne miejsce ciała, ale najwygodniej w okolicach kciuka. Koszt implantu: 199 euro. Wszczepienie: od 100 do 150 zł. Zabieg trwa kwadrans. Chip płatniczy łączy się z polskim systemem bankowym po zarejestrowaniu zaczipowanego w systemie obsługi płatności elektronicznych iCard.

Zatelefonowaliśmy do polsko-brytyjskiej firmy Walletmor, aby się dowiedzieć, dlaczego Narodowy Bank Polski kłamie w takich kluczowych sprawach. Wypiera się znajomości z takimi innowatorami? Ludzie z Walletmor byli bardzo zdziwieni, że Glapiński, który podpiera ich autorytetem najważniejszej instytucji finansowej w Polsce, twierdzi, że ich nie popiera. Nie potrafili wyjaśnić, dlaczego tak jest; przecież NBP implant od Walletmora kupił.

My natomiast nie bylibyśmy tak zdziwieni. Walletmor Ltd jest spółką z kapitałem zakładowym stu funtów brytyjskich, której akcje podzielone są w stosunku 9 do 1 między panem Wojciechem Paprotą z Lublina w Polsce i panem Amalem Graafstrą z Seattle w Stanach Zjednoczonych.

Spółka urzęduje w skrzynce pocztowej biura wirtualnego w kamienicy przy Great Portland Street w Londynie, na pierwszym piętrze.

Koszt wynajęcia skrzynki pocztowej, w której mieści się Walletmor Ltd: 3,33 funta miesięcznie. Plus VAT.

Nie szydzimy. Każdy musi jakoś zaczynać. Niech rzuci kamieniem ten, kto zakładając pierwszą spółkę, miał na koncie kapitał zakładowy. Kamienie jakoś nie lecą…

Problem jest trochę taki, że pan Paprota prezentował się w polskich mediach jako twórca fin-techu

o ogromnym potencjale

oraz wynalazca tego czipa. **„Mieszkaniec Lublina trzęsie branżą high-tech"** – pisała „Polska The Times". **„Lublinianin Wojciech Paprota stworzył pierwszy na świecie implant płatniczy"** – przeczytaliśmy na Lublin.eu.

Elżbieta Krupska, ekspertka w Departamencie Biotechnologii i Chemii Urzędu Patentowego RP, utrzymywała, że **„dzięki wynalazkowi Polaka możemy dogonić wizje, które zrodziły się wiele lat temu w głowie Stanisława Lema. W swojej powieści »Czy pan istnieje, Mr Johns?« przewidywał** (Lem – przypis redakcji)**, że w przyszłości będziemy płacić z wykorzystaniem wszczepianych pod powłoki skórne różnego rodzaju urządzeń i elementów"**. Paprota z rekomendacji miasta Lublina pojechał też na targi Expo 2022 w Dubaju. Tylko, yhm… Paprota tego czipa nie wynalazł.

Twórcą technologii, którą szczyci się Paprota, jest jego wspólnik Amal Graafstra, który w 2013 r. założył w Stanach firmę Dangerous Things (czyli Niebezpieczne Rzeczy) dostarczającą **„niestandardowe gadżety dla wymagającego hakera"**.

Z poświęconych panu Amalowi publikacji w amerykańskim „Washington Post" i brytyjskim „Daily Mail" można się dowiedzieć, że firma Niebezpieczne Rzeczy zajmuje się biohackingiem, czyli m.in. wszczepianiem mikroczipów, które Amal opisuje tak: **„To coś jak miniaturowe komputery, które nie potrzebują baterii, bo czerpią energię z pola magnetycznego generowanego przez specjalne czytniki oraz mogą komunikować się z nimi w zasięgu tego pola. W największym skrócie są to więc bezprzewodowe zbliżeniowe urządzenia, na których zapisane są określone informacje"**.

Amal, uczciwie trzeba przyznać, eksperymentować zaczął od samego siebie, wszczepiając sobie 5 (inne źródła podają, że 7) chipów RFID pozwalających mu wejść do domu, otworzyć samochód, zalogować się do komputera i aktywować inteligentny pistolet.

„Implanty są sprzedawane jako wstępnie załadowany sterylny zastrzyk, którego zawartość wstrzykiwana jest w błonę skórną między kość śródręcza palca wskazującego a kciuka. Proces instalacji (w sugerowanej lokalizacji) jest mniej więcej tak bolesny jak podanie krwi, użądlenie pszczoły lub większość typowych przekłuć ciała". Wspólnik naszego rodaka Paproty utrzymuje, że biohacking to

kolejna faza ewolucji

człowieka, mającego doprowadzić do powstania nadludzi, którzy swoimi technologicznymi kompetencjami wyprzedzą podludzi.

Znów są tu jakieś nieścisłości: nie element płatniczy, tylko quasi-procesor wzbudzany falami radiowymi z zewnątrz. Nie tylko do płacenia, ale także nie wiadomo dokładnie do czego.

To **„nie wiadomo dokładnie do czego"**, nabiera szczególnego znaczenia, gdy się zorientujemy, że czipów nie produkuje Paprota w londyńskiej skrzynce na listy ani Amal w swoim garażu w Seattle.

Czipy są ***„Made in China"***, gdzie mieszka mnóstwo żółtych ludzi. Nie wszyscy mają złe intencje. Są również dobrzy Chińczycy.

Ale nawet najlepszy Chińczyk musiał czuć się spotwarzony publikacją „Bloomberg Magazine", który utrzymywał, że na płytach głównych Supermicro, popularnego producenta serwerów, odkryto sprzętowy backdoor chińskiego pochodzenia, mniejszy od ziarnka ryżu. Czip był umieszczany na płycie głównej już w fazie produkcji. Apple i Amazon, używające tych płyt w swoim sprzęcie, natychmiast oświadczyły, że czip wprawdzie był, ale nie służył do szpiegowania kogokolwiek.

Również taki Chińczyk czuć się może dotknięty pomówieniami „Forbesa", który insynuował, że każdy smartfon Xiaomi to urządzenie szpiegujące z funkcją telefonu.

Trudna do zniesienia dla Azjatów była zapewne też fala obłędnych kłamstw Narodowego Centrum Cyberbezpieczeństwa Ministerstwa Obrony Litwy utrzymującego, że chińskie smartfony wysyłały zaszyfrowane dane o użytkownikach na serwer w Singapurze. Ludzie w taki sposób bezpodstawnie obrażani zdolni są do różnych rzeczy.

Nie chcemy powiedzieć, że czip Glapińskiego może wyrządzić jakąś szkodę. Nie można także uważać, że dostarczająca go spółka Walletmor ma złe intencje. Wskazujemy raczej na możliwość pewnego braku świadomości co do rzeczywistej funkcjonalności rzeczonych czipów płatniczych. Sama technologia bowiem nie jest zła ani dobra. Jednak

niejasności i pokrętności,

jakie się przy jej wdrażaniu ujawniają, nie rokują dobrze przedsięwzięciu.

To ostudziło nieco zapał namierzony na chęć zaczipienia. Wizualizacja zahipnotyzowanej kasjerki Biedronki, przed którą ujawniamy boskie moce, płacąc za ziemniaki nagą ręką, łechce nasze ego. Na razie tytułem próby wszczepimy czip płatniczy psu. Na psach testowano już podobne rozwiązania, zatem ryzyko i tak one ponoszą.

Perspektywa zapłacenia w butiku Coco Chanel yorkiem wyjętym z torebki wydaje się również zniewalająca. Na stacji benzynowej używać by jednak należało bulteriera. Takiego bydlaka nikt nie podprowadzi.

ROBERT JARUGA

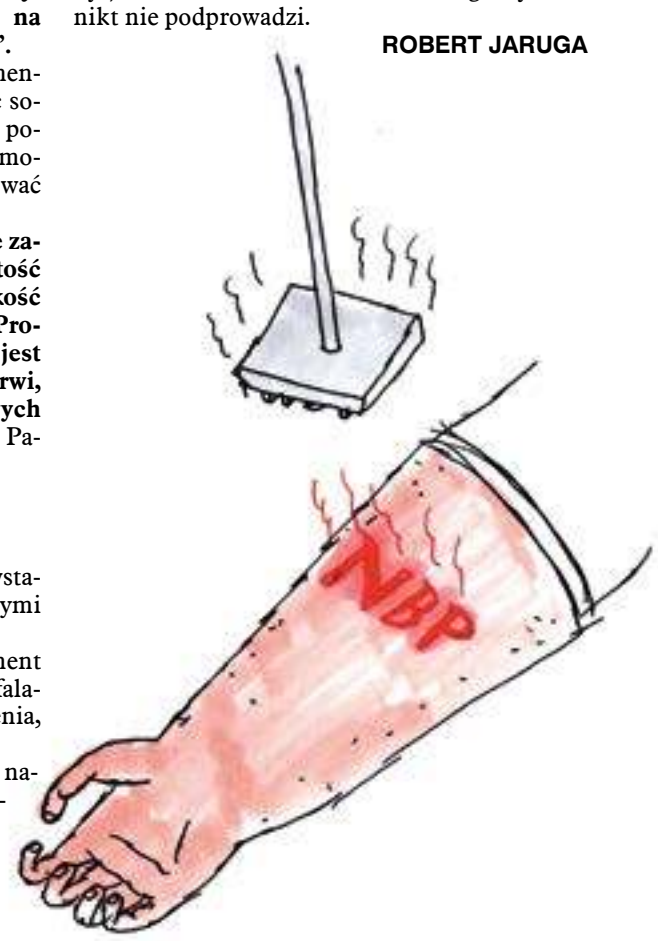

eprasa.pl f7f4c9eb5f

WORDO TY MOJA!

Czy będą podwyżki cen egzaminów na prawo jazdy?

Jeśli nie, Wojewódzkie Ośrodki Ruchu Drogowego zaczną ogłaszać bankructwa. Z pism do Ministerstwa Infrastruktury: **„Przychody z działalności egzaminacyjnej zaczynają nie wystarczać nawet na pokrycie kosztów realizacji podstawowego przedmiotu działalności statutowej, tj. przeprowadzania egzaminów”.**

Bez uprawnień. Wojewódzkie Ośrodki Ruchu Drogowego podlegają samorządom województw. Uchodzą za finansowe samograje.

Obywatele chcą mieć prawo jazdy. Chcą zmniejszyć liczbę punktów karnych, obciążających ich konto, a to jest możliwe tylko dzięki kursom w WORD-ach. Rzeka pieniędzy płynie wartkim nurtem niezależnie od tego, czy dyrektor jest fachowcem, czy baletnicą.

Zmiany kadrowe w WORD-ach odbywają się po wyborach samorządowych, zwłaszcza jeśli rządy w województwie przejmuje inna opcja. Województwem rządzi PiS z przystawkami? Dyrektorem zostaje pisiak. Region trzyma PO z PSL? Szefem jest platfus lub ludowiec. Jeśli czasy są złożone, partie układają tort: nasz człowiek na szefa, wasz na zastępcę.

Weźmy Włocławek. Za pierwszego PiS-u zastępcą dyrektora WORD został Marek Stelmasik, radny Platformy. Wcześniej prowadził warsztat elektryczny. Na dyrektora powołano Jarosława Chmielewskiego, radnego PiS, szefa lokalnych struktur, z doświadczeniem w prowadzeniu agencji reklamowej.

Dlaczego? Bo tak.

„Gazeta Pomorska” wyśledziła, że WORD ma regulamin, a w nim zapis, że dyrektorzy muszą mieć uprawnienia egzaminatora państwowego na prawo jazdy, bo przecież do ich obowiązków należy nadzorowanie przebiegu egzaminów. Chmielewski nie miał. Stelmasik też nie.

Co tam – uznali obaj. Zdamy…

Dwukrotnie oblali część teoretyczną. Wstyd? Skąd.

„To była nasza prywatna sprawa, że podchodziliśmy do tych egzaminów. Chcieliśmy zobaczyć, jak trudno jest zdobyć uprawnienia egzaminatorskie” – mówił dziennikarzom Chmielewski.

A potem zmienił regulamin. Wstyd? Ależ…

„Jeśli zarząd województwa powołuje mnie na stanowisko dyrektora, a ja nie posiadam uprawnień, to jest chyba naturalne, że dokonuję takiej zmiany w regulaminie” – wyjaśnił.

Województwem kujawsko-pomorskim rządzi koalicja PO-PSL. Stelmasik jest w WORD do dzisiaj, awansował na naczelnego dyrektora. Chmielewski próbował uciec na prezydenta Włocławka. Przegrał wybory, latem 2019 r. wszedł więc do zarządu Anwilu, dużej włocławskiej spółki należącej do grupy kapitałowej PKN Orlen.

Wańka-wstańka. W województwach, w których władzę od lat sprawuje ta sama opcja, nie dochodzi do skandali.

Wielkopolskę opanowały PO i PSL. Pod koniec 2018 r. dyrektor WORD

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Piotr Korytkowski wygrał wybory na prezydenta Konina. Startował w barwach PO.

Opróżniony fotel w WORD powierzono Piotrowi Florkowi. W przeszłości wojewodzie wielkopolskiemu, do niedawna senatorowi PO. Źle? Skąd. Wprawdzie Florek osiągnął wiek emerytalny, ale zna się na nowej robocie, bo dekadę wcześniej był szefem tego samego WORD.

Podobnie jest na rządzonym przez PiS Podkarpaciu. Wprowadza się delikatne korekty.

Weźmy Tarnobrzeg. W tym pięknym mieście mieszka Kamil Kalinka, politolog, kandydat na posła, szef partyjnych struktur PiS.

Kalinka kierował już miejscowym WORD-em, ale musiał odejść do ratusza, bo aresztowano dotychczasowego prezydenta i premier Mateusz Morawiecki poprosił Kalinkę, aby pełnił obowiązki głowy miasta.

W centrali PiS kombinowano: Ludzie się przyzwyczają. Kalinka wystartuje w wyborach i wygra dla nas władzę w mieście.

Pełniący obowiązki prezydenta przegrał wybory na prezydenta. Wrócił kierować WORD-em. To chyba oczywiste?

Bez prawa jazdy. Małopolska: tutaj wybory wygrywało PiS, ale rządzili przeciwnicy, bo lepiej budowali koalicje. W 2018 r. przewaga kaczej partii była wystarczająca do przejęcia władzy. Przewodniczącym sejmiku został Jan Duda, ojciec prezydenta Polski Andrzeja Dudy.

Na dyrektora WORD-u w Krakowie poszedł Paweł Mucha, geograf, wcześniej szef Zespołu Szkół Spożywczych w Krakowie, dyrektor generalny Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Co było nie tak z poprzednikiem, rozpoznawalnym dzięki edukacyjnym programom telewizyjnym, który sprawował urząd od 13 lat, a w WORD pracował jeszcze wcześniej? Musiał odpocząć. Czy Mucha się nadaje? Tak. Dlaczego? Bo tak.

W Nowym Targu też zmieniono dyrektora. Awansował Marek Pławiak, były starosta nowosądecki, powiatowy radny PiS, z zawodu nauczyciel.

Na Podlasiu, podobnie jak na Podkarpaciu, PiS przejęło władzę w 2018 r.

WORD Biała Podlaska. Od grudnia 2018 r. szefem jest Igor Dzikiewicz. W poprzednich wyborach kandydat na prezydenta Białej Podlaskiej. W ostatnich przegrany kandydat na miejskiego radnego PiS. Doświadczenie? Wcześniej zajmował się targowiskami miejskimi.

WORD Białystok. Dyrektorem został Przemysław Sarosiek, działacz miejscowego PiS-u. Dziennikarz, fotoreporter, etatowy działacz Polskiego Związku Piłki Nożnej, zastępca dyrektora gabinetu marszałka. Nie ma prawa jazdy: **„Nigdy nie ukrywałem swoich kłopotów z prawem jazdy… Nie sądziłem, że wywoła to tak wielkie emocje, bo zawsze wydawało mi się, że dyrektorem WORD nie powinien zostać ktoś, kto jest święty”.** Sarosiek

zatrudnia znajomych. Naturalnie dla dobra WORD. Obstawia pewniaki, zna kompetencje przyjaciół.

WORD Suwałki. Szefem zrobiono nauczyciela Grzegorza Wilczyńskiego. To człowiek wielu zasług. Są to zasługi minione, z zeszłego wieku, od organizacji strajków i mszy za ojczyznę po współorganizowanie wyjazdu studentów na pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki. Wilczyński był 2 razy aresztowany – w 1982 i 1986 r. Należy mu się od ojczyzny chleb z szynką? Pewnie. Za pierwszego PiS-u zajął miejsce w zarządzie miejscowego PKS.

Dużo i więcej. Dyrektorzy WORD-ów zarabiają dużo. Często więcej niż prezydenci miast. Podaję za „Wirtualną Polską”, pomijam nazwiska: rocznie 163 tys. zł, 223 tys. zł, 280 tys. zł…

Czy zgodnie z oczekiwaniami WORD-ów Ministerstwo Infrastruktury podniesie opłaty za egzaminy?

W samorządach wojewódzkich jest remis: 8 sejmików wzięło PiS, 8 opozycja.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pisowski skład desek

Popisowa inwestycja tej władzy: prawie 2 mld zł na spółkę z dykty i milion dla jej prezesów.

Latem 2018 r. PiS zapowiedziało, że wybuduje Polakom kilkanaście tysięcy domów drewnianych w ramach programu „Mieszkanie plus”. Miały być one tanie, lekkie, trwałe, wytrzymałe, energooszczędne, gwarantujące redukcję zużycia energii rzędu 60–80 proc. w stosunku do tradycyjnego budownictwa murowanego.

Domy budować miała specjalnie do tego celu powołana spółka deweloperska – Polskie Domy Drewniane. Według zapowiedzi ówczesnego ministra środowiska Henryka Kowalczyka pierwsza partia domów powinna zostać ukończona w pierwszym kwartale 2019 r., a do końca roku miało być wybudowanych kolejnych 5 tys. domów lub lokali w budownictwie wielorodzinnym. **„Jestem przekonany, że będą cieszyły się dużym zainteresowaniem”** – mówił Kowalczyk.

Choć ustawa, powołująca Polskie Domy Drewniane, weszła w życie w sierpniu 2018 r., to spółka została zarejestrowana dopiero we wrześniu 2019 r., czyli wtedy, gdy zgodnie z obietnicami miało być już wybudowanych kilka tysięcy lokali.

Na czele Polskich Domów Drewnianych stanął gowinowiec w randze prezesa – Tomasz Szlązak z Polski Razem, były sekretarz partii w województwie mazowieckim, kandydat do Parlamentu Europejskiego i na radnego Warszawy. Do pomocy (jako członka zarządu spółki) wziął sobie Andrzeja Schlesera, byłego pracownika Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych. Panowie dostali kupę forsy: Na cele statutowe spółki w latach 2018–2019 przekazano 560 mln zł (plus 50 mln zł kapitału założycielskiego), a w latach 2020–2023 miało dopłynąć jeszcze 1,2 mld zł.

Menedżerowie żwawo wzięli się do roboty, aby zapewnić Polakom dach na głową. W lutym 2020 r. (czyli wtedy, gdy suweren powinien zasiedlać pierwsze lokale) prezes Szlązak na łamach „Pulsu Biznesu” mówił, że **„dopinamy zakup dwóch pierwszych działek pod budowę osiedla”**, a **„budowa pierwszego może ruszyć już w marcu”.** Zapowiedział też, że w 2020 r. spółka planuje budowę co najmniej 150 domów i mieszkań (jedno osiedle bloków i 3 osiedla domów jednorodzinnych) w czterech lokalizacjach. Szlązak nie chciał ujawnić, gdzie powstaną lokale. Stwierdził jedynie, że inwestycje pochłoną ok. 30 mln zł. Pytany, skąd spółka pozyskała grunty, prezes oznajmił, że z rynku. Wytypowanych zostało 14 komercyjnych nieruchomości gruntowych w całej Polsce wartych ok. 150 mln zł, które **„dobrze rokują pod kątem przyszłych inwestycji”.**

Minęło 8 miesięcy od zapowiedzi Szlązaka, gdy senator Krzysztof Brejza zapytał ministra klimatu Michała Kurtykę:

1. Ile drewnianych domów (…) wybudowała spółka Polskie Domy Drewniane w roku 2019 oraz od 1 stycznia 2020 r. do 10 września 2020 r.?
2. Ile drewnianych domów (…) spółka Polskie Domy Drewniane oddała do użytku w roku 2019 oraz od 1 stycznia 2020 r. do 10 września 2020 r.?
3. Ile uzyskano pozwoleń na budowę tych domów?

Odpowiedział dyrektor Maciej Mucha z Ministerstwa Klimatu: **„Spółka jest na etapie wyłaniania generalnego wykonawcy dla dwóch inwestycji w Łodzi i w Choroszczy. W Choroszczy wybudowanych zostanie 20 lokali w zabudowie jednorodzinnej, bliźniaczej; w Łodzi w zabudowie jednorodzinnej, szeregowej wybudowanych zostanie 11 lokali mieszkalnych. Rozpoczęcie prac na placu budowy, w obu lokalizacjach powinno rozpocząć się zgodnie z harmonogramem, na przełomie roku 2020 i 2021. Przedmiotowe inwestycje mają charakter pilotażowy i nie są objęte programem Mieszkanie+”.**

Senator Brejza nie dawał za wygraną i wiosną 2022 r. znów zapytał Ministerstwo Klimatu o postęp pracy na budowach. Okazuje się, że mieszkania są już gotowe, ale na osiedlu w Łodzi nie sprzedano ani jednego lokalu, znaleziono jednego najemcę tradycyjnego oraz pięciu najemców, którzy zadeklarowali wykup mieszkań w przyszłości. Pozostało 5 wolnych lokali, na które nie ma chętnych. Z kolei na osiedlu w Choroszczy sprzedano jeden lokal, znaleziono jednego najemcę tradycyjnego i dwóch najemców, którzy zadeklarowali wykup mieszkań. 15 lokali pozostało wolnych, a 2 to lokale usługowe.

Czyli w ciągu trzech lat spółka wybudowała 30 lokali, choć prezes Szlązak przechwalał się, że w ciągu 10 lat wybuduje 30 tys. mieszkań (czyli 3 tys. rocznie).

Polacy po raz kolejny zostali zrobieni w konia. Nie ma obiecanych tanich domów, nie ma chętnych na te kilka sztuk, które udało się postawić, nie ma też prezesa Szlązaka i jego zastępcy Schlesera, którzy pożegnali się z ciepłymi posadkami. Za to menedżerowie w ramach wynagrodzenia za dobrą robotę zarobili (łącznie) około miliona złotych.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.mie.com.pl

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Patryk Jaki jest dyplomowanym politologiem oraz doktorem nauk o bezpieczeństwie. Jest też wykładowcą akademickim (naprawdę!), eurodeputowanym i pełnokrwistym, ośmiogwiazdkowym ziobrowcem.

Gdyby Jaki był lekarzem, nie poszedłbym do niego wyleczyć się z kataru, gdyby był inżynierem, nie powierzyłbym mu budowy wychodka, a gdyby był aktorem, obsadziłbym go w roli ogona, którym macha halabardnik.

Jaki jest po prostu głupkiem. Nawet nie dlatego, że nie zna trudnych słów, takich jak „labrador”, „hekatomba” lub „prezydent Warszawy”… Byłby głupkiem nawet wówczas, gdyby został docentem nauk o niebezpieczeństwie, profesorem kryzysu czy papieżem niepokoju. Jaki jest i będzie głupkiem, ponieważ tacy są ludzie, których niezdrowa ambicja przerasta możliwości intelektualne.

Przykład z ostatniej chwili: Jaki w roli specjalisty od spraw zagranicznych i polityki międzynarodowej, a także historyk amator, ale za to entuzjasta. Cycaty, pardon, cytaty pochodzą z rozmowy Jakiego z Jakubem Krzywieckim i Łukaszem Szpyrką z „Interii”.

Cytat pierwszy, w którym główną rolę gra rzeczownik „prekursor”: **„Polska, która stworzyła pierwsze podstawy Unii Europejskiej w formule Unii Lubelskiej, stworzyła prototyp ustrojowy partnerskich zasad. Co więcej, dokładaliśmy do utrzymania Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli w dużej mierze dzisiejszych terenów Ukrainy i Białorusi. Formuła, która była prekursorem Unii Europejskiej, przetrwała prawie 400 lat. Unia Europejska trwa od kilku dekad i już się rozpadła ze względu na opuszczenie wspólnoty przez Wielką Brytanię”.**

Cytat drugi z bezokolicznikiem „pchać”: **„Jako Europa mamy zasoby, z których moglibyśmy korzystać, ale niestety Niemcy i Francuzi chcą zrealizować projekt Europy od Władywostoku do Lizbony. Polega on na tym, by stali się właścicielami Europy, do której rąk mają nie pchać inne imperia”.**

I cytat trzeci, o największym znaczeniu, cytat, z którego wynika, że autor szanuje sąsiednie państwa, wykazuje się wiedzą o kolejnictwie oraz wreszcie udowadnia, że ma doktorat nie od parady (chodzi o bierny imiesłów przymiotnikowy „zgwałcony”): **„A my, z całym szacunkiem, nie jesteśmy Czechami czy Słowakami. Jesteśmy za dużym narodem z pięknymi tradycjami, aby był tylko małym zgwałconym wagonikiem w niemieckiej lokomotywie”.**

Kurtyna. Oklaski.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f7f4c9eb5f

WIEŚCI GMINNE i INNE

W związku z licznymi pretensjami Czytelników, którzy zarzucali nam nieprawdziwość informacji opublikowanej w „Wieściach…" w poprzednim numerze, dotyczącej ceny chrustu, wyjaśniamy: metr sześcienny gałęzi sosnowych kosztuje 50 zł, a drewna liściastego 100 zł w Nadleśnictwie Celestynów. W innych częściach kraju ceny te mogą się różnić nawet drastycznie. W tegorocznych cennikach drewno pozyskane samodzielnie kosztuje od 75 do 154 zł za kubik w Nadleśnictwie Sieraków, a od 100 do 127 zł w Oleśnie, gdzie za tzw. drobnicę opałową zapłacić trzeba tylko 44 zł.

Skoro o innowacjach opałowych mowa, to dobre wieści nadchodzą z polskich wsi. Rolnicy odgrażają się, że przy cenie węgla 3 tys. zł za tonę palić będą owsem, który mogą sprzedać za 1,3 tys. zł, lub pszenicą, która chodzi po 1,8 tys. zł za tonę. To się rzeczywiście może opłacać. Kaloryczność węgla wynosi ok. 25 MJ/kg. Pszenicy i owsa jest nieco mniejsza: odpowiednio 17 i 19 MJ/kg. Palenie taką biomasą ma jeszcze jedną zaletę: zerowy ślad węglowy. To oznacza, że do atmosfery oddawane jest tyle samo dwutlenku węgla, ile roślina pobrała w czasie wegetacji.

Ujęto 40-letniego mieszkańca Lublina, pracownika jednego z lubelskich uniwersytetów (są ich tam cztery, pozostaje więc mieć nadzieję, że nie był to Katolicki Uniwersytet Lubelski), który zdewastował pociąg sieci Polregio. Przemalował go farbą w sprayu – na bardziej, jego zdaniem, stosowne kolory. Funkcjonariusze Służby Ochrony Kolei zabezpieczyli 8 puszek z farbą w aerozolu, a także kamizelkę ostrzegawczą. Pociągu nie mogli zabezpieczyć, ponieważ rygory rozkładu jazdy są święte.

Policjanci z Tomaszowa Lubelskiego dybią na życie 72-letniej mieszkanki gminy Krynice – osoby o licznych starczych dolegliwościach, która ratowała zdrowie, nacierając się liśćmi z konopi indyjskich. Ratowanie zdrowia jest w Polsce legalne, ale nie za pomocą samodzielnie uprawianych konopi, które staruszka posadziła podstępnie między krzakami malin i pomidorów. Gliniarze doliczyli się 41 tych skryminalizowanych roślin, za których uprawę babcia pójdzie siedzieć na 3 lata. W tej sytuacji będzie to zapewne słusznie jej należne dożywocie.

W Zamościu natomiast ujęto dwóch turystów z Rumunii, którzy trudnili się wycinaniem katalizatorów z samochodów. Zdaniem policji pozyskali w ten sposób 16 takich urządzeń, z których 2 odnaleziono w ich bagażu podróżnym. Ich turystyczny pobyt przedłużyć się może w Polsce do pięciu lat – ale za to hotel i catering opłaci im skarb państwa. Nie będą musieli zarobkowo niczego wycinać.

Również olbrzymim nietaktem wykazał się gość z Ukrainy, który nie opanował swojego nissana micry i zaparkował go na ogrodzeniu Komendy Powiatowej Policji w Sokołowie Podlaskim. Ukrainiec tłumaczył, że chciał skręcić, wyjeżdżając z ul. Gałczyńskiego, ale nissan nie chciał skręcić. Pojechał prosto. Rzec trzeba – siła wyższa.

Rysunki TOMASZ WIATER

Jadący bmw w Słupi pod Bralinem 24-letni mieszkaniec powiatu ostrzeszowskiego nie dostosował prędkości do warunków ruchu i uderzył w tył poprzedzającego go fiata. W rezultacie prowadząca fiata 69-latka poniosła śmierć na miejscu. Mordercą okazał się funkcjonariusz Komendy Powiatowej Policji w Kępnie, który zbiegł z miejsca wypadku, ale, odnaleziony poza jego miejscem, nadal był pijany. Miejscowa policja wyraziła ubolewanie, sugerując, że lepiej by było, aby podobnych wypadków dopuszczali się cywile.

Portal Zakopane.naszemiasto.pl narzeka na zalew chińskiej tandety, którą handlują miejscowi górale na Krupówkach, wciskając chińskie ciupagi, kapelusze oraz gwizdki jako towary regionalne. Portal przypomniał, że jest specjalna uchwała rady miasta, obowiązująca od sześciu lat, zakazująca takich rzeczy. Nie winilibyśmy jednak całkowicie miejscowych handlowców. Skoro odwiedzający Zakopane to w przeważającej większości miłośnicy badziewia i tandety, to trudno, aby podaż popadała w konflikt z popytem.

Dyrektor Krajowej Izby Skarbowej (to taki człowiek, który teoretycznie powinien znać się na podatkach i rozumieć je lepiej niż przeciętny obywatel) stwierdził w indywidualnej interpretacji podatkowej, że właściciel nieruchomości, która jest zasilana panelami słonecznymi, powinien płacić podatek akcyzowy od wyprodukowanej energii, jeśli nieruchomość jest wynajmowana. Zdaniem fiskusa dochodzi bowiem wówczas do sprzedaży energii. To głupie stanowisko jest oczywiście zaskarżalne do sądu administracyjnego. Kto jednak zna roztropność naszych sędziów, ten wie, że sprawa może skończyć się w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej z siedzibą w Strasburgu.

Funkcjonariusze z lubelskiej drogówki, uzbrojeni w decybelomierz, czyli sonometr, znaczy miernik natężenia dźwięku, zatrzymali do kontroli kierowcę forda mustanga ze względu na głośny wydech. 40-latek oprócz tego, że dostał mandat, stracił dowód rejestracyjny. Podobna kara czekała także trzech motocyklistów. Brawo, policja! Gdyby wszystkie suszarki wymienić wam na sonometry, darzylibyśmy was większym szacunkiem.

Jak co roku, informujemy o urodzinach mieszkającej w Gliwicach pani Tekli Juniewicz, która skończyła tym razem 116 lat. Jest najstarszą Polką i drugą pod względem długowieczności osobą na świecie. Przeżyła już dwie wojny światowe. Odgraża się, że trzeciej też nie odpuści. Na oddział miejscowego ZUS-u padł blady strach.

Dwóch mężczyzn zgłosiło się na komendę policji w Kłomnicach w województwie śląskim, przyznając, że to oni byli tymi złodziejami, których poprzedniego dnia nie ujęła policja, gdy przyjechała na bocznicę kolejową w Teklinowie, skąd kradziono węgiel załadowany do wagonów. Złodzieje utrzymywali, że chcieli zaoszczędzić gliniarzom wysiłku. Ujęty na kradzieży kierowca ciągnika wszystko by im wyśpiewał. Ich zdaniem traktorzysta to słabeusz niezdolny do subordynacji. Policjanci zgodzili się z tą supozycją. Kierujący traktorem kradnącym węgiel miał 3 promile oraz zakaz prowadzenia pojazdów. Ciągnik nie był zarejestrowany ani ubezpieczony. Coraz trudniej jest o rzetelnego wspólnika…

Żniwa przeżywają komercyjne strzelnice. Ludzie uczą się strzelać na wypadek, gdyby trzeba było kogoś zabić. 19-letni kursant ostrego z broni palenia w Bielsku-Białej jednym pociągnięciem spustu opanował tak umiejętność strzelania, jak zabijania. Zabił sam siebie.

Mieszkańcy osiedla Grota-Roweckiego w Rzeszowie chodzą z popękanymi głowami. Tak w każdym razie utrzymują: „Pękają nam głowy". Głowy w Rzeszowie pękają, ponieważ w jednym z garaży przy ul. Dąbrowskiego 2 tygodnie temu włączył się alarm i nie chce się wyłączyć do dziś. Właściciel garażu nie żyje. Najbliższa rodzina mieszka za granicą. – Nie mamy podstaw prawnych, aby siłą wejść do środka – tłumaczy nadkomisarz Adam Szeląg, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Rzeszowie, dodając, że sprawą zajmuje się straż miejska. Straż też nie może wejść, skoro policja nie potrafi. – Wyślemy pismo do dyrektora zakładu energetycznego. Zapytamy o zgodę na odcięcie prądu – zapowiada Maciej Chłodnicki z kancelarii prezydenta Rzeszowa.

Skuteczne okazały się rządowe sankcje zakazujące importu rosyjskiego węgla. Cieszą się nimi mieszkańcy Braniewa, w którego terminalach kolejowych przeładowywano rocznie od 5 do 7 mln ton węgla. Zmniejszyło się niebezpieczeństwo pylicy płuc, chorób laryngologicznych i degeneracji układu szkieletowo-kostnego. W 18-tysięcznym mieście dobrodziejstwo to spotkało około 2 tysięcy ludzi. Czyli w każdej rodzinie jest ktoś, kto zyskał. Nie trzeba będzie się też męczyć w jakichś innych miejscach wyzysku człowieka przez człowieka. „Pracy nie ma" – poinformował Stanisław Popiel z Powiatowego Urzędu Pracy.

R.J.

Informacje może są prawdziwe, a może nie są, o czym informujemy rzetelnie i stanowczo. Pochodzą z prasy lokalnej, do której wolno mieć jedynie lokalne zaufanie.

Jak radzicie sobie z drożyzną?

Facebook

Konrad Bełczowski: Idę nad staw. Kaczki mi chleb rzucają.

Marcin Dyś: Dzięki temu, że szybciej wydaję pieniądze, mam więcej czasu dla rodziny.

Natalia Dyjas-Szatkowska: Jem chleb z kurzem i popijam deszczówką. Zdrowo, tanio i ekologicznie. Zastanawiam się jeszcze, czy nie zacząć pobierać czynszu od mojego psa. Obibok mieszka u mnie za darmo.

Arkadiusz Chmiel: Wystarczy oglądać TVP. Tam wszystko jest OK.

Marcin Reisch: Ja to wam powiem, że zmieniłem pracę, wziąłem kredyt. Też zbieram sobie szczaw przy torach i chrust w lesie, a przed domem mam mirabelki. Lubię też ryż w misce. Auto tankuję zawsze za 50 zł, podwyżki więc mnie nie dotknęły.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Nie żebym coś sugerował moim rodakom, ale niektóre organizmy w skrajnie trudnych warunkach praktykują koprofagię…

Grzesiek Sitek: Drożyzna? Poradzimy sobie. Dają mi 14. emeryturę, kocham PiS, niech je Bóg błogosławi. Za PO to tylko kradli.

Beata Staszak: Ja sobie nie radzę, ale innym owszem. Musicie po prostu zarabiać coraz więcej.

Piotr Słowik: Zainteresowałem się cudownymi właściwościami głodówki.

Aleksandra Wachowska: Nie powiem, bo wykorzystają to Morawiecki i ekipa. Wszystkim rozgadają na jakiejś konferencji prasowej i metoda będzie już nieskuteczna.

Adrian Zyskowski: Jadę na wakacje z renomowanym biurem podróży Google Street View.

Milan Luk: Nie jeżdżę na mszę, nie daję na tacę.

Marcin Dobjasz: Po prostu szybciej tankuje się auto za 200 zł. Czas to pieniądz.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: Tylko modlitwa, bracie, tylko modlitwa…

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Rys. STAŚ

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Rażąca sprawiedliwość

Rozwiąż 3 zagadki, a zrozumiesz, jak Ziobro pojmuje praworządność.

Od 2018 r. obowiązuje w polskim prawie nowelizacja mówiąca, że **„nie podlega karze ten, kto odpiera zamach związany z wdarciem się do mieszkania, lokalu, domu albo ogrodzonego terenu przylegającego do mieszkania, lokalu, domu, nawet jeśli przekroczy przy tym granice obrony koniecznej”.** Zapis wprowadził do kodeksu Zbigniew Ziobro, bo pomysł, żeby **„mój dom był moją twierdzą”**, niósł na sztandarach przed każdymi kolejnymi wyborami.

Nowe prawo działa już 3,5 roku. W tym czasie sądy rozpatrywały sprawy kilkudziesięciu osób, które **„odpierały zamachy”.** 3 z nich są symptomatyczne.

Policjant po służbie. W styczniu 2014 r. funkcjonariusz policji z Białegostoku był z żoną na imprezie u znajomych. Gdy z niej wyszedł, został zaatakowany przed blokiem. Napastnicy byli przekonani – błędnie skądinąd – że jest on jedną z osób, które wcześniej naśmiewały się z imienia psa należącego do jednego z mężczyzn. Zaatakowany obronił się, po czym gonił napastników, którzy zaczęli uciekać, gdy usłyszeli sygnały nadjeżdżających – wezwanych przez żonę funkcjonariusza – radiowozów. Gdy napastnicy ukryli się w mieszkaniu znajomego, napadnięty wyważył drzwi i wdarł się do środka, użył gazu łzawiącego i usiłował unieruchomić jednego z uciekających przed nim mężczyzn.

Gliniarz został oskarżony przez prokuratora o **„naruszenie czynności ciała lub rozstrój zdrowia”** napastników i przekroczenie granic obrony koniecznej. Status pokrzywdzonych mieli w procesie mężczyźni, którzy go zaatakowali.

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku zapadło wcześniej w tej sprawie 5 wyroków.

W pierwszej rozprawie sąd uznał, że był to przypadek obrony koniecznej i oskarżonego uniewinnił. W pozostałym zakresie postępowanie umorzył z powodu znikomej szkodliwości społecznej czynu. Po uchyleniu przez sąd okręgowy kolejny raz rejonówka orzekła, iż do przekroczenia granic obrony koniecznej doszło, ale warunkowo umorzono postępowanie, biorąc pod uwagę okoliczności zdarzenia oraz niekaralność oskarżonego i dobrą opinię o nim w miejscu pracy – czyli w policji. Ten wyrok sąd okręgowy też uchylił.

Orzekając w tej sprawie trzeci raz, już w czasie obowiązywania znowelizowanych przez Ziobrę paragrafów, Sąd Rejonowy w Białymstoku uznał, iż można mówić jedynie o naruszeniu nietykalności, co jest ścigane z oskarżenia prywatnego. A karalność za takie przestępstwo już się przedawniła – w tym wątku sąd umorzył więc postępowanie. Apelacje złożyły obydwie strony.

Zagadka kryminalna brzmi: co zdecydował białostocki sąd okręgowy w sprawie napadniętego policjanta?

Bandzior po wyrokach. 16 sierpnia 2020 r. w Łuczycach pod Krakowem Marcin Ś., pseudonim Siwy, ze znajomą Marzeną Ś. podjechał taksówką przed dom Michała K. Wysiadł, uzbrojony w kij golfowy, i wszedł do środka.

Nie jest do końca znane tło konfliktu mężczyzn; domniemywano, że szło o byłą żonę lub rozliczenia za telefony. Nieistotne. Ważne było to, że „Siwy” zjawił się uzbrojony i wtargnął do domu oskarżonego. Michał K. dostał kijem, ale sam zadał ciosy nożem, w tym jeden śmiertelny. Podczas sekcji okazało się, że „Siwy” odniósł 10 ran, ale jedna, przecinająca wątrobę i powodująca **„masywny krwotok wewnętrzny”,** go zabiła. Ten cios oskarżony zadał już w końcowej fazie walki, gdy pojawił się ojciec Michała K.

Prokurator za przekroczenie granic obrony koniecznej chciał dla oskarżonego ośmiu lat więzienia, obrona wnosiła o uniewinnienie. Dla prokuratury Michał K. był bowiem recydywistą. Miał na koncie wyrok 1,5 roku więzienia za atak z użyciem tzw. tulipana, czyli rozbitej butelki, oraz rok mamra za zadanie dwóch ciosów maczetą podczas ataku na sympatyków Wisły Kraków na stacji kolejowej w Baranówce (w tamtym czasie Michał K. był kibolem Cracovii). Rozprawa toczyła się kilka miesięcy temu, czyli pod panowaniem nowych zapisów kodeksowych.

Jaki wyrok usłyszał Michał K. od sędziego Gaberlego?

Rys. HENRYK CEBULA

Mąż i ojciec po najściu. Rafał F. wraz z żoną Emilią stali na podwórku budynku, w którym mieszkali. Nagle zaatakowało ich bejsbolami dwóch mężczyzn. Uciekli, ale Rafał F. wykoncypował, że bandziorów nasłał jego kuzyn, z którym miał kosę. Zadzwonił więc do niego i obsobaczył go. Kilka godzin później do mieszkania Rafała i Emilii F. zapukał spostponowany kuzyn w towarzystwie kumpla – Macieja M. Doszło do szarpaniny i przepychanki. Rafał F. dostał łomot od dwakroć większego Macieja M. Po spuszczeniu wpierdolu Maciej M. wyszedł, ale wkrótce zawrócił. Ponieważ drzwi były zamknięte, wysadził je kopniakiem i wszedł do środka. Na jego drodze stanęła Emilia F. – dostała pięścią w twarz i padła nieprzytomna.

Na widok leżącej żony Rafał F. chwycił za nóż kuchenny i zadał napastnikowi 7 ciosów. Jak później stwierdzono, 4 ciosy stwarzały realne zagrożenie życia.

Maciej M. nie tylko nie stracił życia, ale nawet przytomności. Wyszedł więc z mieszkania o własnych siłach. Przyjechały policja i pogotowie. Ugodzony nożem pacjent trafił do szpitala, a Rafał F. do aresztu. Kiblował; prokuratura domagała się – za przekroczenie granic obrony koniecznej i spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – piętnastu lat więzienia.

Co usłyszał w sądzie broniący siebie i żony we własnym mieszkaniu Rafał F.?

Reformator po reformie. **„Musimy dać informację Polakom, że jeśli będą się bronić skutecznie, używając nawet metod, które są dalej idące niż te, którymi posłużył się napastnik, to będą chronieni przez państwo”** – mówił Ziobro, gdy nowelizacja przepisów o obronie koniecznej wchodziła w życie. **„Ta decyzja jest wyrazem konsekwencji, jest wyrazem tego, że nie rzucamy słów na wiatr, tylko że serio uważamy, że obrona konieczna powinna być odpowiednio szeroko interpretowana”**.

Te wypowiedzi już wtedy prawników bawiły, bo udowadniały, że Ziobro nie ma pojęcia o tym, o czym mówi. W kodeksie karnym przy obronie koniecznej stał bowiem zwrot, który powodował, że reformowany zapis tak naprawdę się nie zmieniał. Odpowiedzialność karna w przypadku obrony koniecznej groziła wciąż broniącemu, jeśliby **„przekroczenie granic obrony koniecznej było rażące”.**

Definicji terminu **„rażące”** oczywiście nie było, każdy sędzia mógł więc je interpretować dowolnie. A skoro tak, to nowy zapis nie miał sensu.

Dowodzą tego opisane sprawy i wyroki, które pozapadały.

Policjant po służbie usłyszał od sędziego Dariusza Niezabitowskiego, że nie można w jego sprawie mówić ani o obronie koniecznej – a więc i przekroczeniu jej granic – ani o tzw. ujęciu obywatelskim. Policjant trafił więc do rejestru skazanych z wyrokiem pół roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata, mając obowiązek zapłaty 600 zł za zniszczone drzwi.

Bandzior po wyrokach nie pójdzie za kratki, bo krakowski sąd uznał, że choć karany wcześniej oskarżony pozbawił życia innego mężczyznę, to nie można mu za to wymierzyć kary. Michał K. zadał śmiertelny cios w sytuacji, gdy napastnik był już obezwładniony. **„Tym samym doszło do przekroczenia granic obrony koniecznej. To przekroczenie nastąpiło, ale nie w sposób rażący”** – powiedział w uzasadnieniu sędzia Gaberle.

Mąż i ojciec dowiedział się, że w pudle spędzi 4 lata więzienia, a Maciejowi M. wisi 8 tys. zł zadośćuczynienia. Liczba i siła ciosów sprawiły, że sędzia uznał, iż doszło do rażącego przekroczenia granicy obrony koniecznej.

Ciekawe, jak w tym kontekście prawnym mieć się będzie lekkoatletka Anita Włodarczyk, która, ryzykując karierę, własnoręcznie obroniła swój samochód pod złodziejem.

TADEUSZ JASIŃSKI

Kibola goń, goń, goń!

Ciągnący się jak gluty proces dotyczący przestępczości zorganizowanej wśród podlaskich kiboli po wakacjach może nabrać tempa. Do gry wraca prokurator Grzegorz Masłowski, odsunięty w 2016 r. przez PiS śledczy, którego kibole szanują, bo się go boją.

Proces ruszył w maju zeszłego roku i po kilkutygodniowym zainteresowaniu mediów przestał kogokolwiek obchodzić. Być może dlatego, że z ponad 150 fanatycznych miłośników piłki kopanej, którym prokuratura zarzuca m.in. stręczycielstwo, dilerkę narkotykową, propagowanie faszyzmu i handel bronią, przed sądem stanął ledwie co trzeci, reszta zaś dobrowolnie poddała się karze albo uciekła za granicę.

• • •

„Masłowski wygląda jak księgowy, biurokrata” – pisał o nim w 2015 r. Marcin Kącki w książce „Białystok. Biała siła, czarna pamięć”. **„To krępy pięćdziesięciolatek o twarzy zamyślonej, bez emocji. Skończył prawo w latach osiemdziesiątych i poszedł do milicji. Po kilku miesiącach uznał, że nie lubi apeli, musztry, nie chce siedzieć trzy lata na krawężniku. Zrobił aplikację prokuratorską, szybko awansował, bo zagadki, pozornie nierozwiązywalne, to jego specjalność. Lubi czytać kryminały, zwłaszcza Agathę Christie, a Hercules Poirot to jego ulubiona postać. Wychodzi z prostego założenia – trzeba wiedzieć wszystko o wszystkim. W 2014 roku ma nadzieję, że rozbijając grupę »Staszyna«, »Dragona«, dojdzie do sprawców podpaleń mieszkań. Traktuje to honorowo”.**

Masłowski z grupą zaufanych policjantów, w tym kilkoma „przykrywkowcami”, w 2013 r. dostał zadanie rozbicia bezkarnego od kilku lat gangu kiboli. Stało się to zaraz po tym, jak Bartłomiej Sienkiewicz, pełniący wówczas obowiązki ministra spraw wewnętrznych i administracji w rządzie PO-PSL, nie zdzierżył rasistowskich ekscesów na Podlasiu, w tym tak głośnych spraw jak podpalanie mieszkań obcokrajowców czy powstała ad hoc inskrypcja na pomniku upamiętniającym zbrodnię w Jedwabnem: „Byli łatwopalni”.

Już rok później

rozpoczęły się pierwsze zatrzymania i stawianie zarzutów prokuratorskich, a przy okazji pierwsze skuteczne werbunki tajnych współpracowników wśród wierchuszki kibolstwa Jagiellonii Białystok.

Kończyło się również uciążliwe rumakowanie kibolskiej gówniarzerii, która, aby zaimponować takim „Staszynom”, „Bubenom” i „Dragonom”, malowała swastyki na elewacjach albo organizowała ustawki.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

• • •

Po dojściu dobrej zmiany do władzy Masłowski został przeniesiony z ówczesnej prokuratury apelacyjnej do białostockiej prokuratury okręgowej, chociaż w naturalny sposób powinien był trafić do nowo utworzonego Podlaskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Białymstoku.

Ale nie trafił. Został do niego zaledwie delegowany, i to dopiero w 2018 r. Tym samym najważniejsze od lat śledztwo w regionie pozostało „bezpańskie”.

Bogdan Święczkowski, sędzia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, ówczesny prokurator krajowy, delegował w tym czasie do białostockich „pezetów” Dariusza Kapuścińskiego, prokuratora Prokuratury Rejonowej w Suwałkach. I to jemu w 2016 r. dostało się śledztwo dotyczące bandytów siejących postrach na stadionach i poza nimi.

Żeby było zabawniej, Kapuściński nie był tym pierwszym, którego spotkał ów zaszczyt, przed nim sprawę dostał inny, równie jak on anonimowy prokurator, który po wstępnym zapoznaniu się z materiałem ze śledztwa zrezygnował z jego prowadzenia. Uznał, że przerasta to jego kompetencje.

• • •

Kapuściński wraca właśnie, jak słyszymy, do pracy prokuratorskiej w Suwałkach, Masłowski zaś do studiowania w dużej części przez siebie wytworzonych akt. Prokuratura Krajowa uznała w końcu, że ten w przeszłości „prześladowca” słynnego wołomińskiego „Dziada” nie będzie na pewno kompromitował się przed sądem. Prokuratorowi Kapuścińskiemu zdarzało się bowiem palnąć publicznie o swoim najważniejszym w zawodowym życiu śledztwie, że **„sprawa jest skomplikowana, bo panuje między kibicami zmowa milczenia”.**

WJK

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Pisi sędzia

Apolityczność i niezależność sędziowska pod rządami pisowskiej ferajny.

Sędzia Rafał Puchalski jest sędzią Sądu Rejonowego w Jarosławiu. Jego kariera nabrała zawrotnego tempa, gdy Kaczyński i spółka doszli do władzy. Od 1 lipca 2016 r. do 31 stycznia 2018 r. był delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości. Od 1 lutego 2018 r. jest delegowany do orzekania w Sądzie Apelacyjnym w Rzeszowie. 1 lutego 2018 r. został powołany na prezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Jest wiceszefem upolitycznionej i nieuznawanej przez środowiska prawnicze Krajowej Rady Sądownictwa.

W lipcu 2019 r. sędzia Bartłomiej Starosta ze stowarzyszenia Iustitia wystąpił w programie „Studio Polska" w pisowskiej TVP Info. Przed kamerami zapytał posła PiS Roberta Telusa, czy jako sędzia mógłby zapisać się na Facebooku do grupy, która popiera Platformę Obywatelską, Donalda Tuska i Grzegorza Schetynę?

Oburzony poseł odpowiedział: **„Też jest to wypowiedź polityczna. Jako sędzia nie powinien pan wypowiadać się politycznie. Nie powinien pan nawet popierać PiS, bo pan jest sędzią i pan wydaje wyroki, i do pana przychodzą różni ludzie. Jeżeli pan by się postawił po stronie którejkolwiek partii, to oczywiście ci ludzie, którzy by przyszli do pana, by wiedzieli, że będzie pan stronniczy"**. Starosta zapytał Telusa, czy jeśli zapisałby się do takiej grupy, to powinien być sędzią.

„Nawet gdyby pan napisał: »popieram Prawo i Sprawiedliwość i posła Telusa«, to też nie powinien być pan sędzią. Proste" – odparł poseł.

Wówczas Starosta pokazał do kamery zdjęcie facebookowej grupy o nazwie „Popieramy Rząd Beaty Szydło Pana Prezydenta i PiS", której celem jest **„wspieranie rządu pani Premier Beaty Szydło i Pana Prezydenta Andrzeja Dudy"**. Zgodnie z regulaminem **„do grupy może dołączyć każdy członek i zwolennik PiS, zwolennik Rządu i Pana Prezydenta"**. Członkiem grupy był sędzia Puchalski.

29 lipca 2019 r. wysłałem do Puchalskiego pytania. Zapytałem m.in.:

„1. Czy prawdą jest, że był pan członkiem grupy na Facebooku »Popieramy Rząd Beaty Szydło Pana Prezydenta i PiS«?

2. Jak Pana działalność polityczna ma się do złożonego ślubowania?

3. Czy o swojej działalności politycznej poinformował Pan przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa?

4. Czy prawdą jest, że spotykał się pan z politykami PiS? Jeśli tak, to z kim, kiedy i w jakich okolicznościach?".

Puchalski nie odpowiedział.

Okazuje się, że nominat Ziobry był też jednym z członków grupy hejterskiej szkalującej sędziów broniących praworządności, m.in. miał pomóc redagować „Małej Emi" mejla oczerniającego szefa Iustitii prof. Krystiana Markiewicza.

Teraz sędziowie Sądu Okręgowego w Rzeszowie wezwali Puchalskiego do **„stanowczego i publicznego zaprzeczenia uczestnictwa w działalności ww. nieformalnej grupy i złożenia powództwa w celu ochrony dobrego imienia własnego i wymiaru sprawiedliwości, który reprezentuje jako Prezes Sądu Okręgowego w Rzeszowie"** albo do **„złożenia rezygnacji z zajmowanego stanowiska Prezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie w wypadku potwierdzenia uczestnictwa w działalności ww. nieformalnej grupy lub uchylenia się od zajęcia publicznego stanowiska w przedmiocie przynależności do wspomnianej grupy i wystąpienia ze stosownymi powództwami"**. Sędziowie przypominają, że gdy w czasie zebrania sędziów Sądu Okręgowego w Rzeszowie (14 listopada 2019 r.) zapytali Puchalskiego o udział w aferze hejterskiej, odparł, że **„zebranie sędziów nie jest organem uprawnionym do wysłuchania jego wyjaśnień"**.

Rys. JANEK KOZA

Puchalski nigdy nie odniósł się do zarzutów, nawet nie próbował zaprzeczać. W odwecie zaczął szykanować niepokornych sędziów, którzy byli inicjatorami uchwał w obronie niezależności sądów i konstytucji.

Nękani sędziowie skierowali pozew do sądu przeciwko Puchalskiemu, zarzucając mu m.in. nierówne traktowanie i bezprawne nakładanie na nich dodatkowych obowiązków wbrew ich woli.

Puchalski nie mógł darować takiej zniewagi. Doniósł na nich do rzecznika dyscyplinarnego Ziobry za to, że osobom wezwanym do sądu na rozprawy w charakterze świadka zwracali pełne utracone dochody z powodu ich nieobecności w pracy, a powinni zasądzać odstające od realiów rynkowych stawki urzędowe. Zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sądów Powszechnych Michał Lasota postawił sędziom zarzuty dyscyplinarne w związku z rzekomym popełnieniem przestępstwa przekroczenia uprawnień z art. 231 kodeksu karnego.

Zarzuty są dęte, gdyż w takiej sytuacji prokuratura powinna wszcząć śledztwo, a nie zrobiła tego, uznając, że nie doszło do złamania przepisów. Zgodnie z prawem świadkowie mają prawo do zwrotu kosztów dojazdu do sądu oraz zwrotu utraconych dochodów. Reguluje to kodeks postępowania karnego, w którym zapisano, że **„wynagrodzenie za utracony zarobek lub dochód za każdy dzień udziału w czynnościach postępowania przyznaje się świadkowi w wysokości jego przeciętnego dziennego zarobku lub dochodu. W przypadku świadka pozostającego w stosunku pracy przeciętny dzienny utracony zarobek oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu należnego pracownikowi ekwiwalentu pieniężnego za urlop"**. Tyle że wprowadzono sztywny limit tego zwrotu za jeden dzień, który wynosi 82,31 zł, a minimalna pensja to 2800 zł brutto, czyli realnie minimalna dniówka to 140 zł brutto. Obowiązujące przepisy prawa nie dość, że zaniżają kwotę utraconych dochodów, to nie uwzględniają zróżnicowania zarobków i inflacji. Sędziowie z Rzeszowa brali te wszystkie uwarunkowania pod uwagę i na podstawie zaświadczeń o zarobkach zasądzali realnie utracone dochody. Ot i cała afera…

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Rozumiemy, że można nie lubić dzieci, ale żeby aż tak…

Ziobro dzieciom

Niemowlęta i przedszkolaki za kratki; 10-latki pod sąd; poprawczaki dla dorosłych; nauczyciele i dyrektorzy szkół publicznych zostaną klawiszami. To garść prezentów, które Ministerstwo Sprawiedliwości złożyło w sejmie tuż po Dniu Dziecka.

Kaczka-dziwaczka

Pomysł, żeby dzieci pakować do cel, nie jest ani nowy, ani autorstwa Ziobry. **„Konieczna jest zmiana całego prawa karnego, w tym dotyczącego nieletnich. Obecna faktyczna ich bezkarność jest bardzo demoralizująca. Nieletni muszą sobie zdawać sprawę, że każde naruszenie prawa wiąże się z realnym ryzykiem poważnych dolegliwości. Po pierwsze – należy zaostrzyć kary stosowane wobec nieletnich, utworzyć bardziej rygorystyczne zakłady poprawcze i przywrócić zakłady o szczególnym rygorze. Po drugie – w skrajnych wypadkach trzeba stosować kary pozbawienia wolności wobec osób, które ukończyły 13 lat"** – mówił pod koniec lat 90. Jarosław Kaczyński, wtedy poseł szefujący jednej z wielu prawicowych kanap.

Samochwała

Po niemal ćwierci wieku słowo prezesa ma się stać ciałem. Resort sprawiedliwości przygotował projekt zmian w postępowaniu z nieletnimi, którzy mieli pecha i zostali złapani na przestępstwie.

Nieletni sprawcy najpoważniejszych przestępstw, takich jak zabójstwo, gwałt, pedofilia, będą obligatoryjnie trafiać do zakładów poprawczych. Dziś – jak twierdzi wiceminister Michał Woś, a czemu przeczy praktyka sądów – zdarza się, że są obejmowani jedynie nadzorem kuratora.

Gdyby Wosia traktować poważnie, to lada chwila funkcjonujące dziś w Polsce 27 zakładów poprawczych błyskawicznie by się zapełniło. Liczba czterech poprawczaków dla dziewczyn błyskawicznie powinna się podwoić. I wcale nie chodzi o to, że małolaty zaczną masowo zabijać i gwałcić, ale z powodu tego, że za zbrodnię niesłychaną ludzie Ziobry uznali pedofilię. Ta zaś występuje, gdy jedna ze stron seksualnych ma mniej niż 15 lat. Jeśli zatem 14-latka robi dobrze rówieśnikowi lub rówieśniczce i vice versa, to oboje są winni jednego z **„najpoważniejszych przestępstw"**.

Kłamczucha

Pedofile i pedofilki nie trafią do jednego z czternastu schronisk dla nieletnich, lecz do jednego z zakładów poprawczych, w których jest dziś ledwie 1277 miejsc. Tyle ma wystarczyć na prawie 2 miliony młodych Polaków i Polek, które mają więcej niż 13, a mniej niż 18 lat.

Choć i to niecała prawda, bo w poprawczaku siedzi się nawet do ukończenia 21. roku życia. Potem zwykle wychodzi się na wolność.

To jednak się resortowi sprawiedliwości nie podoba. Chce tak zmienić prawo, aby za najcięższe przestępstwa sąd mógł od razu wskazać, że nieletni powinien przebywać w zakładzie poprawczym do 24. roku życia. Wychowankowie – bo tak nazywają się kiblujący w poprawczakach – powyżej 21. roku życia mają jednak kontynuować 3-letnią odsiadkę **„w nowym rodzaju zakładów poprawczych dla nieletnich, którzy ukończyli 21 lat"**. Już samo to brzmi jak debilizm, bo przecież w Polsce nieletni przestaje być nieletnim, gdy skończy lat 18. Kiblowanie do uzyskania – wziętego z dupy – wieku 24 lat mogłoby się więc odbywać w normalnym mamrze.

W polskim prawie odpowiedzialność karną ponosi się nie od 18., ale od 17. roku życia. W wyjątkowych sytuacjach już po ukończeniu 15. roku życia można odpowiadać karnie jak dorosły. Tworzenie idiotycznych przepisów dla morderców, którzy zabili, mając więcej niż 13, a mniej niż 15 lat, pokazuje, że stan umysłów w Ministerstwie Sprawiedliwości jest zastanawiający. Małoletnich killerów mamy w Polsce jednego na kilka lat.

Entliczek, pentliczek

Ludzie Ziobry najwidoczniej pragną poobsadzać na niezłych fuchach kolejnych znajomych. To jedyne wytłumaczenie tego, że resort chce powołać Okręgowe Ośrodki Wychowawcze. Mają to być nowe – surowsze – placówki dla tych, którzy, dosłowny cytat z Wosia: **„popełnili czyn karalny i skończyli 13 lat oraz – w wyjątkowych wypadkach – dla osób, które wprawdzie nie popełniły czynu karalnego, ale są mocno zdemoralizowane, a stosowane już wobec nich środki były nieskuteczne"**.

Pozbawianie wolności osób, które **„nie popełniły czynu karalnego"**, to dla Unii Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości UE coś, przy czym Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego będzie bardzo malutkim pikusiem.

„W domach dla matki i dziecka przy tych zakładach poprawczych oraz schroniskach dla nieletnich, gdzie istnieje taka potrzeba, młode mamy będą przebywać ze swymi dziećmi. Ustawa zapobiega więc oddzieleniu dzieci od matek" – podkreślił Woś. W cywilizowanych krajach północnej Europy w takich sytuacjach stosuje się metody wolnościowe, oczywiście pod warunkiem że młodociana matka dobrze rokuje i ma przydzielonego indywidualnego kuratora. U nas każda panna – nawet ta, która nienawidzi dziecka – będzie musiała kiblować razem z nim.

Na wyspach Bergamutach

Kolejnym pomysłem Ziobry, Wosia i spółki jest to, że wprowadzane przepisy określą minimalną granicę wieku odpowiedzialności za zachowanie naruszające porządek prawny lub stanowiące przejawy demoralizacji na poziomie 10 lat. Bo, jak tłumaczy Woś, dziś w ustawie nie ma zapisu o minimalnym wieku takiej osoby, zatem przed sądem mogą stanąć nawet dzieci 6-letnie, które ukradną w sklepie batonik czy pobiją się z kolegami.

Każdemu, kto choć liznął prawa, włosy powinny po takiej argumentacji stanąć dęba, a oczy wyskoczyć z orbit.

W polskim prawie jest bowiem tak, że dopiero 13-latek ma ograniczone prawo do czynności prawnych, czyli może o sobie choć trochę decydować. Z mocy prawa za wszystko, co robią dzieciaki młodsze, odpowiedzialność ponoszą ich rodzice lub opiekunowie prawni. W projekcie nowelizacji nie chodzi więc o to, żeby przed sądem nie stawały 6-latki, bo i tak nie stają, ale żeby można było zapuszkować do poprawczaka dzieciaka 10-letniego, a nie, jak dziś, 13-latka.

Nie trzeba dodawać, że pomysł ten najbardziej podoba się młodocianym osadzonym w poprawczakach, którzy już kombinują, co będą robić z maluchami…

Skarżypyta

W normalnych krajach o winie i sankcjach karnych decyduje niezawisły sąd. W kraju, w którym stanowiska rządowe piastują Ziobro i Woś, ma być jednak inaczej. Proponowane przez nich przepisy mają umożliwić **„dyrektorom szkół kierowanie uczniów za mniej poważne występki do prac porządkowych na terenie szkoły i wokół niej"**. Dyrektor dostanie więc moc bycia sędzią i nie dość, że musi osądzić, czy coś, co zrobił uczeń, jest karygodnym występkiem, to musi na niego nałożyć adekwatną karę, np. mycie szkolnych kibli.

Na straganie

W państwach praworządnych, gdy rząd chce zrobić zmiany w prawie, pyta o zdanie fachowców, zarówno teoretyków, jak i praktyków z wieloletnim doświadczeniem. U Ziobry jest inaczej. Zrobiono sondaż, na który jako na źródło prawa powołuje się Woś. Z sondażu wyszło, że 66,4 procent badanych uważa, iż nieletni, którzy dopuścili się morderstwa lub innych najcięższych przestępstw, powinni pozostawać w zakładzie poprawczym nawet do 24. roku życia. 62,9 procent ankietowanych sądzi, że 6-letnie dziecko nie powinno odpowiadać przed sądem, a 79,2 procent, że jedną z kar mogłyby być prace porządkowe wokół szkoły. Prawnicy dziwią się tylko, dlaczego resort sprawiedliwości nie pytał, czy jest pan/pani za ucinaniem ręki za kradzież, batożeniem za pobicie i publiczną karą śmierci za zabójstwo.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

PiS: wróg proletariatu

Skontrolują, poniżą i zwolnią…

Jednym z moich ulubionych paradoksów polskiej sceny politycznej jest fakt, iż przy całym swoim histerycznym stosunku do marksizmu jako źródła wszelkiego zła, z „ideologią gender" łącznie, Prawo i Sprawiedliwość szermuje klasowym dyskursem jak nikt inny, wliczając w to partię Razem.

PiS jest w tej opowieści reprezentantem zwykłego człowieka, który od trzech dekad ciężko pracował, ale nie miał należytego udziału w owocach wzrostu zawłaszczanych przez pazerne elity. Stąd na szczególne podkreślenie zasługują wszelkie te przypadki, gdy władza wypina się na lud pracujący i łasi się do tzw. pracodawców (tak zwanych – albowiem klasa ta nie „daje pracy", tylko ją kupuje, i to najchętniej jak najtaniej).

Tę miłość do kapitału bardzo wyraźnie widać w skierowanej właśnie do sejmu nowelizacji kodeksu pracy.

Ma on 2 wymiary, połączone w jeden projekt ustawy z pozoru dość absurdalnie. Ale czy na pewno?

Pół ustawy służy uregulowaniu zasad

pracy zdalnej,

do której tak się przyzwyczailiśmy w czasach zarazy, że nie chcemy się z nią rozstać. Związki zawodowe mają tu – zapewne niepozbawione racji – zastrzeżenia co do osłabienia ochrony pracowników przebywających na *home office*, nielimitowanego de facto czasu pracy, bez opłacania nadgodzin, raczej pobieżnego uregulowania kwestii kosztów funkcjonowania pracownika w pracy, które są w ten sposób przenoszone na niego i jego rodzinę. W projekcie są zapisy o zwrocie kosztów prądu, telefonu i internetu – ale to, w jaki sposób ten zwrot będzie obliczany, pozostaje tak naprawdę w gestii pracodawców, którzy będą mogli ustalić ekwiwalent lub ryczałt w porozumieniu ze związkami albo, z braku związków, **„po konsultacji z przedstawicielami pracowników wyłonionymi w trybie przyjętym u danego pracodawcy".**

W firmach, w których praca zdalna stała się nową normą – w IT, reklamie, usługach finansowych – związków z zasady nie ma, bo korporacje ukręcają łeb takim pomysłom na pniu, w praktyce będzie więc tak, że pracodawca ustali ryczałt rzędu 3 zł dziennie, a sam zaoszczędzi setki tysięcy na utrzymywaniu biur. Sprawiedliwe jest to umiarkowanie, chociaż z drugiej strony praca w domu to jednak przywilej, czego najlepszym dowodem jest fakt, że Elon Musk jej zakazał. Może jestem uprzedzona, ale jeśli coś jest złe dla najbogatszego człowieka na świecie, to na pewno jest dobre dla ludzi, na których robocie się, skurwiel, dorobił.

Jest jednak w nowelizacji kodeksu pracy drugi element, na pozór zupełnie niezwiązany z pierwszym. Jest to przyznanie pracodawcom prawa do kontrolnego

badania trzeźwości

pracowników.

Dzisiaj prawo zezwala na podetknięcie pracownikowi pod paszczę alkomatu jedynie w przypadku, gdy **„zachodzi uzasadnione podejrzenie"**, że pracownik jest na bani, względnie na haju (**„w stanie po użyciu alkoholu albo w stanie nietrzeźwości"** lub pod wpływem **„środka działającego podobnie do alkoholu"**). Badania przesiewowe, wprowadzane przez niektórych pracodawców – np. na budowach – są nielegalne, co wyraźnie i wielokrotnie podkreślał w oficjalnych interpretacjach Urząd Ochrony Danych Osobowych. Tzw. pracodawcy – jak nietrudno się domyślić – nie są entuzjastami tej interpretacji i od dawna domagają się zmiany prawa; podobnie jak ich rozmaici polityczni sojusznicy, nie tylko z partii probiznesowych. Jesienią zeszłego roku z zapytaniem poselskim do ministra pracy wystąpił w tej sprawie Marek Kwitek z PiS. Poseł Kwitek oczywiście miał na myśli wyłącznie dobro pracowników; mało tego – dobro konstytucyjne. Wykładnia UODO **„zaprzecza istocie konstytucyjnego prawa do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, a tym samym narusza podstawowe prawo do życia i zdrowia pracowników"** – pouczał ministra Kwitek.

W odpowiedzi wiceminister Szwed z zaskakującą u pisowca racjonalnością wyłożył klubowemu koledze, że **„pracodawca jest obowiązany szanować godność i inne dobra osobiste pracownika; dyskusyjne byłoby zaś uznanie, iż wyrywkowe czy też regularne badanie pracowników, którzy np. nigdy nie spożywali alkoholu w pracy, nie przychodzili do pracy pod wpływem alkoholu ani nie mają takiego zamiaru, nie stanowi naruszenia ich godności osobistej czy też prawa do prywatności".** Dlatego – podsumował wiceminister Szwed – **„przepisy prawne, które umożliwiałyby stosowanie takiej praktyki, powinny zawierać odpowiednie i szczegółowe środki zapewniające pracownikom poszanowanie godności".**

Ten pozornie

nierozstrzygalny dylemat

został w projekcie rozwiązany w sposób, który nieodparcie przywodzi mi na myśl peerelowski dowcip o amerykańskim autorze powieści szpiegowskiej w odcinkach. Autor na koniec pierwszej serii umieścił swego bohatera w niemożliwej do wyjścia sytuacji – i zażądał podwyżki. Redakcja, przyciśnięta do ściany wizją gniewu czytelników wobec nieuniknionego zgonu ukochanego bohatera, po nieudanych próbach znalezienia autora zastępczego, który wpadłby na to, jak bohatera ocalić, przystała na warunki autora – i już następnego dnia dostała kolejny odcinek powieści, zaczynający się od słów: **„Po szczęśliwym ocaleniu nasz bohater znalazł się ponownie w Nowym Jorku".**

„Szczęśliwe ocalenie" godności i prywatności pracownika w wizji PiS wygląda tak: **„Kontrola trzeźwości nie może naruszać godności oraz innych dóbr osobistych pracownika".** Kropka.

Tego, w jaki sposób ma to zostać osiągnięte, nie sposób zgadnąć – zważywszy że uzasadnienie ustawy uważa za dopuszczalną metodę kontroli np. „bramkę z alkomatem", czyli taki kołowrotek na wejściu: jak nie dmuchniesz, to nie wpuści. To, jak posłowie wyobrażają sobie zachowanie prywatności podczas takiej kontroli, trudno ogarnąć rozumem.

Nawiasem mówiąc – okazuje się, że nawet to puste zaklęcie jest dla niektórych pracodawców nadmiernym miękiszoństwem wobec rozbestwionych roboli. W uwagach do projektu Konfederacja Lewiatan żąda usunięcia tego zapisu: **„Generalną zasadę poszanowania godności pracownika wyrażono w art. 11(1) kodeksu pracy. Brak jest uzasadnienia dla powtarzania tej zasady po raz kolejny w kp".** W tej sprawie rząd akurat nie uległ, powołując się na stanowisko UODO, który podkreśla, że dane o trzeźwości jako dane o zdrowiu należą do danych wrażliwych. Jednak nie jestem pewna, czy władza na pewno kierowała się interesem pracowników, czy też może raczej jest to szczególnie cienka dupokrytka dla rozwiązania ewidentnie naruszającego godność i prywatność pracowników. Za każdym razem, gdy w dokumentach z konsultacji społecznych pojawia się wątpliwość co do tego zapisu, rząd odpowiada: **„Ale o co chodzi, przecież zagwarantowaliśmy godność".**

Nawiasem mówiąc: ani „Solidarność", ani OPZZ nie podważyły ogólnej zasady apriorycznego traktowania pracowników jak bandy pijaków, którą trzeba trzymać za ryj i kontrolować na każdym kroku. Jedyny autor krytycznej uwagi na temat pomysłu jako takiego to Sekcja Praw Człowieka Studenckiej Poradni Prawnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, która stwierdza: **„W ocenie opiniującego przyznanie pracodawcy uprawnienia do prowadzenia kontroli »przesiewowej« może uderzać w godność pracownika i tym samym naruszać prawa człowieka".** A rząd na to: **„Zgodnie z projektowanym art. 221 c § 2 kp kontrola trzeźwości nie może naruszać godności oraz innych dóbr osobistych pracownika".**

Rząd przekonuje także, że firmy nie będą nadużywać nowego prawa do

gnębienia pracowników,

czego gwarancją ma być zapis o tym, że przesiewowa kontrola trzeźwości musi być **„niezbędna do zapewnienia ochrony życia i zdrowia pracowników lub innych osób lub ochrony mienia".** Pokażcie mi pracodawcę, który nie będzie w stanie uzasadnić, że rutynowe dmuchanie w balonik jest niezbędne dla ochrony życia, zdrowia lub mienia. Czy chodzi o nauczyciela, lekarza, wysokiego urzędnika służby cywilnej, czy biednego frajera, który wykłada towar na półkach w Biedrze: zawsze da się wykazać, że jego ewentualne schlanie się stanowi jakieś niebezpieczeństwo dla jakiejś osoby albo czyjejś kasy.

W swoich uwagach NSZZ „Solidarność" – który generalnie ocenia projekt negatywnie, ale zasady powszechnego podejrzewania o pijaństwo nie kwestionuje – zauważa: **„Związki zawodowe wielokrotnie spotkały się z praktyką nadużywania przeprowadzania kontroli trzeźwości funkcjonariuszy związkowych w postaci wielokrotnej i powtarzanej kontroli przeprowadzanej w taki sposób, aby informacje o kontroli docierały do innych pracowników. A wszystko to w celu wytworzenia wrogiej atmosfery, poniżenia i podważenia zaufania do działacza związkowego".**

Rządowy projekt ułatwia bezkarność tego typu nękania – poprzez zapis, iż kontrole, które nic nie wykazały, nie podlegają rejestracji.

Bo to – uwaga! – **„doprowadziłoby do znacznego rozbudowania akt osobowych pracownika".** W czasach kartotek elektronicznych jest to oczywiście kpina; jednak obowiązek rejestrowania kontroli (którego domaga się np. „S") oznaczałby, że tzw. pracodawca musi zachowywać w aktach dowody na złośliwe nękanie, którego dopuszcza się wobec tego czy tamtego pracownika; dokładnie tak jak opisała to „Solidarność". Autorzy projektu ustawy zadbali o to, żeby **„wyrywkowe kontrole"** nie były mieczem obosiecznym; zresztą jest to mniej więcej wprost napisane: **„Przechowywanie informacji o braku alkoholu w organizmie pracownika nie jest celowe, bowiem nie pociąga to za sobą żadnych negatywnych konsekwencji dla pracownika".** Jasne! Jeśli nie da się pracownikowi dopierdolić, to po co zawracać głowę naszym ukochanym przedsiębiorcom?

To jednak

nie koniec osobliwości

nowego projektu. Zawiera on – jako się rzekło – działy dotyczące pracy zdalnej i kontroli trzeźwości. Ale – zaskakująco – ani w projekcie, ani w uzasadnieniu, ani w korespondencji z autorami uwag do projektu nie pojawia się kwestia kontroli trzeźwości pracowników wykonujących pracę zdalną.

Ale to chyba nie znaczy, że plan taki nie istnieje.

Projektowany art. 67 stanowi: **„Pracodawca ma prawo przeprowadzać kontrolę wykonywania pracy zdalnej przez pracownika, kontrolę w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy".** Dalej jest wprawdzie zapis, że taką kontrolę przeprowadza się **„w porozumieniu z pracownikiem"** oraz że **„nie może naruszać jego prywatności"** – ale to wszystko przecież didaskalia. Człowiek, który boi się, że straci pracę, zgodzi się na najście w prywatnym domu i jeszcze nachodzącemu zaproponuje kawę z ciasteczkiem.

I jeszcze jeden ciekawy element: w nowym pisowskim prawie pracy znajdzie się

cały dział uprawnień

przyznawanych **„organowi powołanemu do ochrony porządku publicznego"**, czytaj: policji. To zapis dotychczas nieobecny w kodeksie pracy, pojawiający się wyłącznie w nieszczęsnej ustawie o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (najgorszy pomysł Jaruzelskiego). PiS te rozwiązania ze stanu wojennego rozwija i nadyma do rozmiaru dwóch wież prezesa: włącznie z tym, że nadaje psiarni prawo do katalogowania **„wzrostu, masy ciała, informacji o chorobach"** pracownika, na którego pracodawca nasłał psy, niezależnie od tego, czy klient okazał się trzeźwy czy pijany. Projekt – powtarzam – nie mówi wprost, czy to uprawnienie przysługuje pracodawcy także wobec osób pracujących z domu; ale też nie mówi wprost, że nie.

Nie wiem, jak Państwo, ale ja nie mam problemów z wyobrażeniem sobie orłów Kamińskiego, które łomoczą do drzwi niepokornych pracowników w poniedziałek o 8.17, żeby sprawdzić, czy dana urzędniczka nie jest przypadkiem wczorajsza, bo jakoś tak niewyraźnie mówiła na zoomie o 8.01. To oczywiście byłoby pogwałceniem tysiąca innych ustaw i nikt nie ma obowiązku wpuścić psów do domu – ale nie wszyscy mają jaja jak pani Agnieszka z poczty w Pacanowie. Przez ostatnie 7 lat ta władza pokazała, że nie ma zahamowań, jeśli chodzi o wykorzystywanie uprawnień „organów porządkowych" do zastraszania i nękania krytyków. Kto się założy, że tak będzie i w tym wypadku?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Polska to czarna wyspa

Katoliccy ekstremiści chcą zastraszyć zagranicznych dyplomatów.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

W czerwcu w wielu miastach Polski odbywają się Parady Równości. W największej imprezie w Warszawie (zaplanowanej na 25 czerwca) weźmie udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w tym liczni ambasadorowie i przedstawiciele zagranicznych placówek dyplomatycznych.

• • •

W 2021 r. Bix Aliu, *chargé d'affaires* Ambasady USA, na znak solidarności ze społecznością LGBT wywiesił przed budynkiem ambasady obok flagi amerykańskiej tęczową flagę, a na Twitterze zamieścił kilka wpisów. M.in.:

- **„Statystyki są przerażające – według the Suicide Prevention Resource Center (Centrum Zapobiegania Samobójstwom) od 5 do 10 proc. młodzieży LGBTIQ+ na całym świecie próbowało popełnić samobójstwo. Moja wiadomość do młodych osób LGBTIQ+: nie jesteście sami".**
- **„Czerwiec to Miesiąc Dumy LGBTIQ+. Uprzedzenia, przemoc, dyskryminacja i stygmatyzacja osób LGBTIQ+ muszą dobiec końca – koniec, kropka. Wszyscy jesteśmy równi".**
- **„Nietolerancja zaczyna się w domu i wśród rówieśników. Jako globalne społeczeństwo musimy lepiej się postarać, aby chronić młodych ludzi. Możemy to osiągnąć, robiąc co w naszej mocy, aby chronić prawa człowieka środowisk LGBTIQ+".**

W 2020 r. 50 ambasadorów podpisało list otwarty w obronie osób LGBT+ w Polsce. **„Pomimo odwołania tegorocznej Warszawskiej Parady Równości, która ze względu na uwarunkowania epidemiologiczne nie mogła odbyć się w przewidzianym terminie, chcemy wyrazić nasze poparcie dla starań o uświadamianie opinii publicznej w kwestii problemów, jakie dotykają społeczność gejów, lesbijek, osób biseksualnych, transpłciowych i interpłciowych oraz innych mniejszości w Polsce stojących przed podobnymi wyzwaniami. Chcemy także wyrazić uznanie dla podobnych starań podejmowanych w innych miastach Polski (…). Uznajemy przyrodzoną i niezbywalną godność każdej jednostki, zgodnie z treścią Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (…). Szacunek dla tych fundamentalnych praw, zawartych w zobowiązaniach OBWE oraz obowiązkach i standardach Rady Europy i Unii Europejskiej, jako wspólnot praw i wartości, zobowiązuje rządy do ochrony wszystkich swoich obywateli przed przemocą i dyskryminacją oraz do zapewnienia im równych szans"** – napisali ambasadorowie.

Dyplomatom odpowiedział w swoim kłamliwym stylu premier Mateusz Morawiecki: **„Drogim ambasadorom mogę tylko powiedzieć tyle, że tolerancja akurat należy do polskiego DNA. Wystarczy prześledzić chociażby ostatnią i przedostatnią historię, żeby się o tym przekonać. Nikt nas tolerancji nie musi uczyć, ponieważ jesteśmy narodem, który takiej tolerancji uczył się przez wieki, i wiele świadectw w historii takiej tolerancji daliśmy".**

• • •

W tym roku, aby już nie powtórzyły się podobne „prowokacje", do akcji wkroczyli fundamentaliści z Ordo Iuris, którzy wysłali listy z pogróżkami do ambasadorów, aby nie wpieprzali się w wewnętrzne sprawy Katotalibanu. **„Zgodnie z preambułą Konwencja wiedeńska o stosunkach dyplomatycznych ma się przyczynić do rozwoju przyjaznych stosunków między państwami bez względu na różność ich systemów ustrojowych i społecznych. Ponadto założenia traktatowe jasno wskazują na istniejący po stronie członków misji dyplomatycznej obowiązek poszanowania przepisów prawa państwa przyjmującego i nie zawierają w tym zakresie wyjątków. Szacunek dla polskiego porządku prawnego, w tym norm konstytucyjnych, nie pozwala na jednoczesne wyrażanie poparcia dla realizacji postulatów środowisk LGBT, które nie tylko godzą w podstawy naszego systemu, ale stanowią przedmiot ożywionej debaty publicznej, będącej sprawą wewnętrzną kraju. Postanowienia konwencyjne nakazują zatem członkom misji dyplomatycznej zachować wymaganą neutralność"** – pokrętnie twierdzi Weronika Przebierała, dyrektorka Centrum Prawa Międzynarodowego Ordo Iuris.

Zdaniem religijnych ekstremistów dyplomaci mają trzymać gęby na kłódkę i nie mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski.

Ordo Iuris przemilcza jednak fakt, że Polska jest członkiem Unii Europejskiej, Rady Europy, ONZ, OBWE – i nie wykonuje zaleceń w kwestii ochrony mniejszości seksualnych. A skoro tak, to przedstawiciele państwa mają prawo i obowiązek występować w imieniu dyskryminowanych grup. To, że pod rządami PiS społeczność LGBT jest dyskryminowana i zastraszana, jest oczywiste.

• • •

Pisowska sitwa, szczująca na osoby LGBT, doprowadziła do śmierci kilkunastu młodych ludzi, którzy odebrali sobie życie z powodów prześladowań związanych z orientacją seksualną. Gdy we wrześniu 2020 r. aktywiści w proteście przeciwko szczuciu przez PiS na osoby LGBT na gmachu Ministerstwa Edukacji napisali imiona zmarłych tragicznie, ówczesny minister Dariusz Piontkowski stwierdził, że **„to są barbarzyńcy i idioci, którzy nie potrafią uhonorować polskiej tradycji i zabytków w Polsce i to należy jednoznacznie potępić".**

Kilka dni po tym jak w czerwcu 2020 r. poseł PiS Jacek Żalek stwierdził w TVN 24, że **„LGBT to nie są ludzie, to jest ideologia"**, powiesił się Michał. **„Był gejem. Zabił się, ponieważ nie był w stanie znieść przemocy i okrutnych słów polskich polityków i biskupów. Nie poradził sobie z wykluczeniem. Prześladowano go od dawna. Zniszczono mu życie. Żeby nie cierpieć, znieczulał się lekami uspokajającymi. Finalnie życie sobie odebrał"** – napisał na Facebooku wokalista Damian Maliszewski.

W maju 2019 r. Milo Mazurkiewicz skoczyła do Wisły z mostu Łazienkowskiego w Warszawie. Była aktywistką, osobą transpłciową i niebinarną.

W kwietniu 2019 r. 14-letni transpłciowy Wiktor rzucił się pod koła nadjeżdżającego pociągu metra w Warszawie. Nastolatek z połamanym kręgosłupem, miednicą, żuchwą, przez 2 dni konał w cierpieniach.

We wrześniu 2017 r. powiesił się 14-letni Kacper z Gorczyna. Był gejem. Chłopak zmienił szkołę, bo w poprzedniej z powodu prześladowań ze strony rówieśników nie był w stanie dłużej wytrzymać. W nowym gimnazjum nic się nie zmieniło. Kacper nadal był szykanowany z powodu odmienności. Krótko po rozpoczęciu nowego roku szkolnego popełnił samobójstwo.

• • •

Kilkadziesiąt samorządów wprowadziło tzw. strefy wolne od LGBT. Sądy, które masowo uchylają uchwały o wprowadzeniu stref, są bezlitosne dla ich twórców. Np. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie, który unieważnił uchwałę Rady Powiatu Ryckiego **„w sprawie powstrzymania ideologii *gender* i LGBT"** i uchwałę Sejmiku Województwa Lubelskiego **„w przedmiocie wprowadzania ideologii LGBT do wspólnot samorządowych"**, stwierdził, że uchwały:

- zostały podjęte bez podstawy prawnej i z rażącym naruszeniem prawa; wykraczają poza zakres kompetencji i zadania organów, które je podjęły;
- bezsprzecznie dyskryminują osoby LGBT;
- przedstawiają społeczność osób LGBT jako stanowiącą zagrożenie dla wspólnoty samorządowej; zło, z którym należy walczyć;
- stwarzają ryzyko przemocy wobec osób LGBT, gdyż wywołują wokół tej grupy zastraszającą, wrogą i uwłaczającą atmosferę;
- mają jednoznaczny wydźwięk – władze samorządowe, zamiast integrować, stwarzają atmosferę wykluczenia;
- ograniczają prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami;
- nie są jedynie deklaracjami ideowymi, choć w ocenie WSA samorządy wojewódzki i powiatowy mają prawo do podejmowania takich deklaracji, nie mogą one jednak naruszać przepisów prawa powszechnie obowiązującego i nawoływać do nieprzestrzegania przepisów powszechnie obowiązujących;
- są próbą wykluczenia osób LGBT ze wspólnoty samorządowej, co również stanowi przejaw dyskryminacji, a władze lokalne mają za zadanie chronić wszystkich członków wspólnoty, bez względu na ich cechy osobiste, takie jak orientacja seksualna czy tożsamość płciowa;
- promując model rodziny „mama, tata, dziecko", odmawiają ochrony rodzinom złożonym z osób tej samej płci, uznając je tym samym za niegodne ochrony, pomocy i wsparcia władz lokalnych;
- naruszają godność, prawo do prywatności, prawo do wyrażania poglądów osób LGBT, przy czym wolność wyrażania poglądów to też prawo do wyrażania własnej tożsamości;
- naruszają prawo do nauki i nauczania, ingerując bezprawnie w podstawę programową, określanie programu nauczania i zadania szkół, co nie należy do ich kompetencji.

Zorganizowane przez struktury państwa szczucie, pomawianie, obrażanie i wyśmiewanie, odmawianie wszelkich praw, dyskryminowanie, a do tego samobójstwa młodych ludzi, którzy nie wytrzymali psychicznie – to wszystko według Ordo Iuris wewnętrzna sprawa Polski. Zadzwoniłem do kilku ambasad z pytaniem, czy ekscelencje posłuchają katolickich oszołomów. Nikt nie chciał skomentować absurdalnego pisma, co w języku dyplomacji oznacza powiedzonko dobrze znane przez prezydenta Dudę, zaczynające się od słów: „Nie strasz, nie strasz…".

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Porno w Warszawie

Tematem dni ostatnich (bez aluzji!) w stolicy jest festiwal filmów postpornograficznych. Jako że nie jestem jeszcze na etapie „post", uznałem, że mogę sobie podarować. Większe zainteresowanie przejawili wszelako gorliwi katolicy, którzy postanowili urządzić przed kinem Muranów, gdzie wyświetlają te smakowitości, różańcową pikietę. Centrum Życia i Rodziny oraz Młodzież Wszechpolska uderzyły w płaczliwe modły celem przebłagania Najświętszej Panienki i „wynagrodzenia jej za publiczne grzechy przeciwko czystości". Gdybym to ja był Najświętszą Panienką, obrażoną na brzydkie filmy wyświetlane w dalekiej Warszawie, to pewnie kilkudziesięciu jojczących bigotów, niemających pojęcia, o czym w ogóle te filmy są i jakie jest ich przesłanie, by mnie nie pocieszyło. Już prędzej artykuł Hartmana. Mama Jezusa czyta wszystko, jestem więc spokojny…

W dziesiątkach tysięcy kin na całym świecie na okrągło leci pornografia. Leci też na miliardach prywatnych laptopów i komórek. Pod żadnym z tych kin (nie mówiąc już o blokach mieszkalnych jarzących się od rozświetlonych pornografią ekranów) żadnych pikiet katolicy nie urządzają. Dlaczego więc czepiają się akurat festiwalu w kinie Muranów, gdzie z pewnością nie leci porno w wersji hard, tylko jakieś pornofilozofie?

Zwykłe grzechy zwykłych ludzi Kościoła nie interesują. Owieczki grzeszą, Kościół daje rozgrzeszenia – i tak ma być aż do Sądu Ostatecznego.

Ponad zwykłymi grzechami są jednak grzechy diabelskie, popełniane przez wszelkiej maści libertynów, liberałów, komunistów, inteligentów, genderowców i w ogóle wszystkich, którzy nie pochylają z pokorą głów przed Bogiem i księdzem, nie biją się w piersi i nie pokutują. Właśnie to wyemancypowanie i niezależność pewnych sfer, i to sfer raczej elitarnych niż ludowych, doprowadza Kościół do szewskiej pasji. Nie mając nad nimi kontroli, księża widzą w nich przeszkodę i ograniczenie swej „duchowej władzy", a nawet coś więcej – igrzysko Szatana! Wulgarny cham, pijak, złodziej i unurzany w obsceniczności rozpustnik jest zaledwie zbłąkaną owieczką, której należy się dziesięć zdrowasiek pokuty i słowa „idź i nie grzesz więcej". Za to kulturalna i niedopuszczająca się żadnych ekscesów osoba, wspierająca LGBT i domagająca się edukacji seksualnej w szkołach, jest prawdziwym wrogiem, stokroć gorszym od chodzącego do kościoła bandziora. Jest wrogiem właśnie dlatego, że do kościoła nie chodzi, władzy biskupiej nie podlega, a jej kultura jest szatańską maską. Maska ta kłamie od rana do nocy, że można być człowiekiem etycznym, nie będąc wierzącym. A dowodu, że to jest właśnie kłamstwo, dostarcza np. ów zbereźny festiwal.

W doktrynie kościelnej ważną rolę odgrywa pojęcie zgorszenia. Są rzeczy, o których nie należy mówić, gdyż gorszą niewinnych, czyli wzbudzają w nich niebezpieczny dla wiary i bolesny niepokój. Owszem, trzeba przyznać, że są takie rzeczy, o których trzeba mówić bardzo ostrożnie, zważając na to, kto tego słucha i czy każdy, kto słyszy, życzy sobie mieć kontakt z takimi treściami. Filmów ze śmiałymi scenami erotycznymi nie można wyświetlać w otwartych parkach, a o księżach pedofilach opowiadać ze szczegółami przedszkolakom. Wszystko musi mieć swoje miejsce i formę. Byle tylko pod pretekstem względów na delikatność uczuć i unikania zgorszenia nie kryć i nie tuszować przestępstw seksualnych – a to właśnie czynią biskupi.

Bezpruderyjne filmy o cielesności i seksualności mają dla siebie miejsce i mają prawo bytu. Jak się komuś nie podoba – może nie oglądać. Nie ma też żadnego powodu, aby nie wierzyć, że „postpornograficzne" filmy nie mają na celu wzbudzania niezdrowej sensacji, a tym bardziej podniecenia. Nie są zamaskowaną pornografią, sprzedawaną jako reportaż społeczny czy inny wysokiej klasy produkt kulturowy. Są próbą seksualnego realizmu – opowieścią o tym, jak ludzka seksualność wygląda naprawdę. Jak się kochają nie gwiazdy porno, lecz zwykli ludzie – często ani ładni, ani sprawni. O tym, co czują – dobrego i złego – w związku z seksem i w czasie seksu. To ważne tematy – i jeśli o to chodzi w warszawskim festiwalu, to można temu tylko przyklasnąć. Słowo „postpornografia" może jednak mylić i prowokować. Bo przecież to jest raczej niepornografia, a nawet antypornografia. Niechaj więc z całym spokojem idzie i ogląda ten, kto chce. Ja jednak nie, bo się wstydzę. Moje prawo. Ale jak ktoś wstydzi się mniej, to przecież nie znaczy, że jest bezwstydny. Dobrze, że my, ludzie otwarci i tolerancyjni, nie zbieramy się przed kościołami, aby czytać na głos konstytucję albo podręcznik ewolucjonizmu. Żyjemy i dajemy żyć. Kochamy i dajemy kochać. □

JAN HARTMAN

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Oczywista oczywistość katolickiego okrucieństwa

Nie wiedzieliście? Naprawdę?!

Poniedziałkowe serwisy pełne były doniesień o tym, co reporterzy „Wirtualnej Polski” odkryli w prowadzonym przez siostry prezentki Domu Pomocy Społecznej w Jordanowie. To, czego autorom newsów nie stało w inwencji językowej, nadrabiali w emocjach: tytuły zapowiadały **„piekło”, „horror”, „koszmar”** oraz – bardzo oryginalnie – **„koszmarny horror”.** Z jednej strony można oczywiście zrozumieć emocje, jakie budzą doniesienia o zakonnicach, które biły, upokarzały i zamykały w klatkach niepełnosprawne intelektualnie dziewczynki i kobiety. Z drugiej jednak strony mam pytanie: a czegoście się, kurwa, spodziewali?

Od lat powtarzam, że Kościół kat. w Polsce powinien co tydzień odprawiać mszę za nieboszczkę PZPR. Fakt, że Polska Ludowa nie dawała klerowi

dzieci do zabawy,

uchronił katolicyzm w Polsce od upadku, jaki stał się jego udziałem w Irlandii – która przez stulecia ścigała się z Rzeczpospolitą w papistowskiej dewocji, a dziś jest jednym z najbardziej ateistycznych krajów świata. Jednak fakt, że nikt w Polsce nie wyciągnął wniosków z irlandzkich doświadczeń, jest jako żywo przerażający.

Pierwszy raport na temat traktowania dzieci i młodzieży w opłacanych przez państwo, a prowadzonych przez kler instytucjach Irlandii ujrzał światło dzienne w 2009 r.; choć komisja, która go tworzyła – najpierw pod przewodnictwem sędzi Mary Laffoy, a potem adwokata Seána Ryana – zaczęła prace w roku 1999. W liczącym 2,6 tys. stron dokumencie wychowankowie szkół męskich zidentyfikowali 556 osób, głównie duchownych, znęcających się nad uczniami, i 246 napastujących ich seksualnie; wychowanki szkół żeńskich wskazały nazwiska – odpowiednio – 354 i 188 osób.

Raport detalicznie opisywał techniki przemocy: bicie pięścią i dłonią, bicie przedmiotami, chłosta, kopanie, ciągnięcie za uszy, ciągnięcie za włosy, golenie głowy, bicie podeszew stóp, bicie trzcinką po dłoniach, przypalanie, dźganie nożem, długotrwałe pozycje stresowe (głównie w klęku, ale nie tylko), spanie na dworze, zwłaszcza zimą, zmuszanie dzieci do wchodzenia do wrzącej lub lodowatej wody, lodowate bicze wodne jako przygotowanie do bicia, przytrzymywane głowy pod wodą, bicie w pozycji podwieszanej, wiązanie przed biciem,

szczucie psami,

rzucanie przedmiotami, karmienie na siłę, tłuczenie głową wychowanka o kamienną ścianę czy podłogę.

Zakonnicy najchętniej bili pasem, rzemieniem lub dyscypliną – pamięta ją 381 uczniów z 26 szkół. Siostry wolały narzędzia sztywne: kije, rózgi bambusowe, drewniane kule, druciane wieszaki, nogi od krzeseł. Dzieci były bite trzcinkami, gałęziami tarniny, kijami do krykieta i hurlingu, kijami od szczotki, łyżkami wazowymi. Niektóre wychowanki były katowane gigantycznym różańcem albo wieńczącym go megakrucyfiksem, które siostry nosiły przy habitach.

5 lat później ruszyło śledztwo dotyczące traktowania wychowanków w podobnych instytucjach brytyjskiej Irlandii Północnej. Komisja pod kierownictwem emerytowanego sędziego sir Anthony’ego Harta zebrała 100 tysięcy stron zeznań ofiar. Pojawiły się nowe szczegóły: dzieci, które karmione na siłę reagowały wymiotami, były zmuszane do zjedzenia rzygowin. Dzieci sikające do łóżek za karę musiały nosić zasikane prześcieradła na głowach. Były też kąpane w płynie dezynfekującym „Jeyes”, zwykle przeznaczonym do czyszczenia narzędzi ogrodniczych. Zamiast imion i nazwisk otrzymywały numery i takimi numerami zakonnice się do nich zwracały.

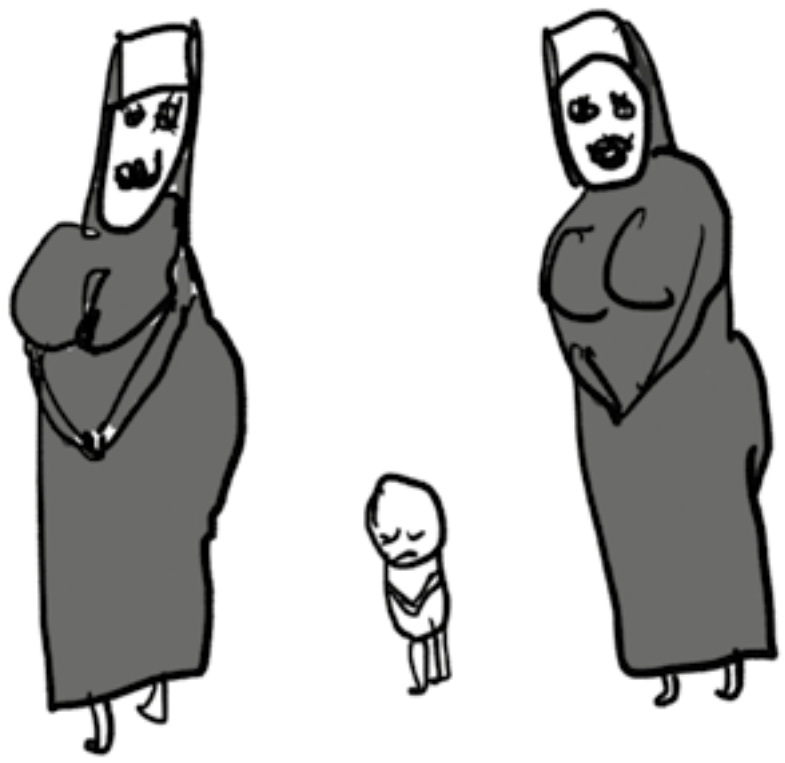

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rodzeństwa z zasady rozdzielano. Tu także bicie było na porządku dziennym: z użyciem tradycyjnych narzędzi, takich jak kije i pasy – a także improwizowanych, jak kabel od czajnika. Tu także dochodziło do gwałtów na masową skalę. Zamiast do szkół, dzieci posyłane były do

niewolniczej pracy

w pralniach lub w przyklasztornych gospodarstwach. Tym, które usiłowały się stawiać, grożono przeniesieniem do szpitala psychiatrycznego dla dorosłych.

W 2014 r. dzięki śledztwu historyczki amatorki Catherine Corless świat usłyszał o szczątkach ośmiuset dzieci pochowanych w szambie domu samotnej matki prowadzonego przez Siostry Bon Secours (Dobrego Ratunku) w Tuam. To spowodowało powołanie Komisji Dochodzeniowej w sprawie Domów Matki i Dziecka. Jej opublikowany w 2021 r. raport obejmował losy 56 tysięcy matek i 57 tysięcy dzieci, które znalazły się w osiemnastu przytułkach prowadzonych głównie przez Kościół katolicki.

„Jest prawdopodobne, że kolejne 25 tysięcy kobiet i nieokreślona liczba dzieci znalazły się w domach nieobjętych tym dochodzeniem” – dodawał raport. Śledczy ustalili, że ponad 9000 dzieci umarło w omawianych placówkach przed ukończeniem 1. roku życia.

Te, które przeżywały, były matkom odbierane. **„Zrzekam się na zawsze jakichkolwiek roszczeń do mojego dziecka i oddaję go siostrze Barbarze, przełożonej opactwa Sean Ross. Celem jest umożliwienie siostrze Barbarze udostępnienia mojego dziecka do adopcji każdej osobie, którą uzna za odpowiednią, w kraju lub za granicą. Ponadto zobowiązuję się nigdy nie widzieć tego dziecka, nie próbować ingerować w jego życie, nie wysuwać żadnych roszczeń w stosunku do tego dziecka w przyszłości”** – takiej treści oświadczenie musiała podpisać Philomena Lee, której historia została opowiedziana w nominowanym do Oscara filmie z Judy Dench. Tam także na porządku dziennym było bicie, lżenie i roboty jak w kolonii karnej.

Jedna z kobiet zeznawała, że kilka dni po porodzie kazano jej myć podłogę i z wysiłku pękły jej szwy w kroczu, toteż musiała zmywać ją drugi raz, tym razem z własnej krwi. Inna – że po tym jak umyła cały korytarz, zakonnica z zasady wylewała używany przez nią kubeł z brudną wodą i kazała jej sprzątać od nowa. Jeszcze innej zakonnice kazały przepychać

zatkane kible

gołymi rękami. Inna ofiara – tym razem nieślubne dziecko urodzone w jednym z takich ośrodków – wspomina lanie, które dostała, bo rozlała mleko, ponieważ niosąc kankę z dworu, trzęsła się z zimna, bo był środek zimy, a ona nie miała ani płaszcza, ani butów. Inny świadek opowiadał, jak podczas choroby przy bardzo wysokiej gorączce poprosił o szklankę wody i usłyszał, że musi poczekać do kolacji, toteż napił się wody z ubikacji…

Irlandia nie była oczywiście jedynym krajem, w którym dochodziło do takich zjawisk – wystarczy wspomnieć zeszłoroczny skandal związany z ujawnieniem losów dzieci Indian kanadyjskich, dzieci przymusowo umieszczanych w religijnych szkołach rezydencjalnych. Jednak przykład Irlandii jest tak istotny, bo zarówno jej tożsamość religijna, jak i polityczna pozycja Kościoła katolickiego w XX w. były bardzo podobne to realiów III RP. Stąd niewyciągnięcie wniosków ze straszliwych irlandzkich doświadczeń – i powierzanie opieki nad najbardziej bezbronnymi członkami społeczeństwa klerowi katolickiemu – jest w Polsce XXI w. zbrodnią szczególną.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *W Domu Historii Europejskiej w Brukseli **wystawiono plakat „tęczowej” Matki Boskiej Częstochowskiej.** To jest bardzo ciężka sprawa. Rzeczywiście mamy do czynienia z **bezczeszczeniem symboli narodowych**. Przepraszam za to porównanie, ale wyobraźmy sobie reakcję na swastykę wkomponowaną w gwiazdę Dawida. To jest absolutnie niedopuszczalne, podobnie jak wplatanie barw paratęczowych, które są symbolem ideologii radykalnie antychrześcijańskiej, odrzucającej prawdy stworzenia, a więc odrzucającej również prawdę o Stwórcy. Dlatego jest to ideologia antyteistyczna i wplatanie jej w rzeczy dla nas najświętsze jest profanacją i bezczeszczeniem.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, DoRzeczy.pl, 12 czerwca

■ *Obecnie KE realizuje „Projekt Europa Równości: Strategia Równości LGBTiQ 2020–2025”. Jest to pierwsza unijna strategia **promocji agendy genderowej.** Jej celem jest ujednolicenie prawa **we wszystkich krajach Unii,** by uwzględniać przywileje mniejszości seksualnych, zrównać „homomałżeństwa” z małżeństwem, wprowadzić adopcję dzieci przez sodomitów, transów i inne mniejszości seksualne we wszystkich krajach itp. Środki idą także na walkę ze sprzeciwem wobec ideologii gender i kneblowanie wolności słowa pod pretekstem zwalczania „dezinformacji”, „dyskryminacji i mowy nienawiści”. W ramach strategii promuje się zarządzanie w firmach z naciskiem na uwzględnianie różnorodności seksualnej, instalowanie organizacji mniejszości seksualnych w zakładach pracy, szkolenia pracowników, którzy mają nie tylko aprobować ideologię gender, ale bezpośrednio angażować się w obronę i promocję postulatów mniejszości seksualnych, obchodzenie Dnia Walki z Homofobią, Transfobią, Biofobią i Interfobią, zachęcanie do uczestnictwa w paradach „tęczowych” itp.*

Agnieszka Stelmach, PCh24.pl, 13 czerwca

■ ***Kultura europejska,** mając **fundament religijny,** uprawiana od wieków, pozwala nam oswoić świat, osłania istnienie człowieka. Jest jego reakcją na spotkanie ze światem i daje możliwości jego interpretacji. Dziś jest jednak niszczona na wiele sposobów. Dziś kultura została zarażona genem autodestrukcji, kreuje pustkę wypełnioną przez wyzwolone namiętności i instynkty. Wolność została zmistyfikowana we współczesnym myśleniu liberalnym. Wolność to dziś brak zakazów i ograniczeń, ale w ludzkim świecie ludzie i struktury stwarzają dla nas ograniczenia. Idealnie wolni bylibyśmy na bezludnej wyspie.*

Bronisław Wildstein, „Bunt i afirmacja”, TVP Kultura, 12 czerwca

■ *Wszystko, co składa się na Europę, ostatecznie wywodzi się z **wychowawczej działalności Kościoła,** który wymagał od ludzi przede wszystkim tego, aby byli rozumni i wolni, cnotliwi, żyjąc ostatecznie dla celu ludzkiego życia, jakim jest Pan Bóg. Nic więc dziwnego, że dziś, gdy liczna grupa osób żyjących na terenie geograficznej Europy odchodzi od Pana Boga, coraz trudniej dostrzec tzw. **jedność europejską,** która przede wszystkim przejawia się w chaosie życia pogrążonego w wadach. Cała europejska antropologia, etyka, wizja życia społecznego, ostatecznie wyrasta z Ewangelii, greckiej filozofii i rzymskiego prawa.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 12 czerwca

■ *Sytuację kryzysową, przez którą **przechodzi dziś Kościół,** duchowny porównuje do sytuacji, w której znalazło się chrześcijaństwo w VI wieku, gdy Europa była terenem **inwazji dzikich ludów.** Barbarzyńcy nie tylko niszczyli cywilizację starożytną, grecko-rzymską, niszczyli także to, co Kościołowi udało się wtedy zbudować. Zwalczali Kościół i chrześcijaństwo także w inny sposób – poprzez przenikanie go, wchodzenie do środka, wypełnianie znaczeniami, które nie mają nic wspólnego z Ewangelią, z Chrystusem.*

ks. Robert Skrzypczak, PCh24.pl, 13 czerwca

■ *Okazuje się, że **rodzice nie wychowują do wiary.** Dziecko do 18. roku życia chodzi na lekcję religii decyzją rodzica, więc jeśli nie chodzi, to jest to zgoda rodzica. Nie ma już międzypokoleniowego przekazu wiary. Mamy kryzys wychowania religijnego w rodzinie. To z kolei rodzi pytanie o katechezę dorosłych.*

bp Wojciech Osial, Radio Maryja, 9 czerwca

■ *Jeśli Kościół nie ulegnie i nie podda się tyranii **tęczowej poprawności,** czego patrząc na kariery tchórzy i karierowiczów, takich jak o. James Martin S.J. czy promowany na kardynała amerykański arcybiskup Robert Elroy, nie można wykluczyć, ataki aktywistów, aktywistek i aktywiszczów będą się nasilać. Doskonale widać to właśnie w czerwcu, w miesiącu, kiedy to **genderowi rewolucjoniści** urządzają prawdziwy pokaz siły, zwany dla niepoznaki miesiącem dumy.*

Paweł Lisicki, „Do Rzeczy”, 13 czerwca

■ *Obchodziliśmy 25. rocznicę **kanonizacji królowej Jadwigi.** Polska władczyni, poświęcając osobiste szczęście i prestiż swojej dynastii przez związanie się z władcą pogańskiej Litwy, doprowadziła do bezkrwawej chrystianizacji tego kraju. Szczególnie w naszych czasach to dzieło św. Jadwigi jest wyjątkowym znakiem. Dziś widzimy, jak za naszą wschodnią granicą próbuje się budować imperium „krwią i żelazem”. (…) Nie tylko mamy pamiętać o naszym jedynym świętym królu, ale mamy uczyć się od niego, jak łączyć **wierność chrześcijańskim zasadom** z konsekwencją w bronieniu polskiej racji stanu.*

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 12 czerwca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. ISKRA

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Cesarzowi co cesarskie, Bogu też co cesarskie.

Matka Boska się sprzedaje

Ludzie mniej zaangażowani religijnie kojarzą gminę z czternastoma jeziorami, z których łatwo wyciągnąć sandacza czy węgorza. Dla katolików Gietrzwałd jest tym, czym Lourdes, Fatima czy Guadalupe. Dla polskich patriotów Gietrzwałd to nawet coś więcej: to jedyne w Polsce miejsce objawienia Matki Boskiej uznane przez Watykan.

Miłośniczka prostoty

Był 1877 r. Gietrzwałd nazywał się Dietrichswalde, większość miejscowych czuła się Prusakami. Jednak Boża Rodzicielka najczystszą polszczyzną właśnie tutaj przekazała, że Bóg będzie Bogiem, a Polska Polską, jeśli ludzie zaczną gorliwiej odmawiać różaniec. Pokazała się na klonie rosnącym przy źródełku na miejscowych błoniach.

Dlaczego Królowa Polski wizytowała wioskę istniejącą tylko na szczegółowych mapach, w której nie wydarzyło się nic godnego uwagi? Dlaczego nie pokazała się w Warszawie, która zyskała właśnie kolejowe połączenie z Gdańskiem? We Wrocławiu, w którym w 1877 r. ruszył pierwszy konny tramwaj? Dlaczego gadała z podlotkami, 12- i 13-latką, choć mogła zaszczycić któregoś z bohaterów powstania styczniowego?

Pomyliła się? Wykluczone. Musi lubić takie klimaty.

Idąc tym tropem, Henryk Jezierski, redaktor, którego polskości i katolickości nie zakwestionuje nikt, rozpytał, dlaczego Gietrzwałd znaczy mniej niż Lourdes? Ludzie wyjaśnili, że nie czują tu ducha świętości miejsca (cytuję za portalem Wolnapolska.pl).

Czy ducha tu nigdy nie było? Musiał być! Zatem co z nim? Dał dyla, bo bezkresne łąki musiały zarabiać, aby sprostać materialnym potrzebom Kościoła. No i co, że znajdują się w Obszarze Chronionym Doliny Pasłęki?

Kopalnia pieniędzy

„Powoli, lecz zadziwiająco konsekwentnie odzierano Gietrzwałd z sacrum” – zarzuca Jezierski.

Kuria wybudowała w Gietrzwałdzie Dom Rekolekcyjny na 120 miejsc. Dla tych, którzy zwiedzają okolice i chcą wypoczywać w atmosferze Bożego Miłosierdzia. Można wziąć noclegi z wyżywieniem. Doba: ok. 200 zł za osobę. Można zamówić uroczysty obiad. Imieniny? Proszę bardzo, ceny konkurencyjne, menu i ceny do uzgodnienia. Zakazane w Domu Pielgrzyma są tylko zwierzęta: żadnych psów, kotów, a króliki tylko na talerzu.

Gietrzwałdem zarządza ks. Marcin Chodorowski z międzynarodowego Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich. Niszowa organizacja; jednym z ważniejszych haseł jest życie wspólne bez własności. Zakon nie może więc mieć hotelu ani świadczyć usług noclegowych.

Powołano Fundację Przyjaciół Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Szefem został proboszcz Marcin Chodorowski. Fundacja otworzyła konkurencyjny obiekt z miejscami noclegowymi i salą konferencyjną o neutralnej nazwie Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy. Bóg? Kto to? Każdy może wpaść na rybkę i bibkę.

Znajomy red. Jezierskiego namierzył trzech gości oddających mocz w sąsiedztwie kaplic różańcowych. Zgłosił incydent szefowej Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego, trzeba trafu, matce jednego z księży. W odpowiedzi trzasnęła drzwiami.

Turyści wybierają nocleg w ośrodku, nie w Domu Pielgrzyma. Nazwa do niczego nie zmusza, a i standard wyższy.

Abepe Józef Górzyński rządzi na Warmii i Mazurach od 2015 r. W chwili nominacji miał 56 lat, był biskupem od czternastu miesięcy, a Olsztyn i okolice znał tylko z wakacji.

W odróżnieniu od schorowanego i starego poprzednika chciał, żeby jego dzieła były w Gietrzwałdzie najważniejsze. Nie ma co bredzić o gustach Królowej Polski, bo to są zwyczajne domniemania.

Pomniki pychy

Dla Górzyńskiego pojawili się w Gietrzwałdzie najważniejsi Polacy. Po wizytach został materialny ślad: kamienne tablice z informacją, że byli, pomodlili się, zobaczyli.

Prezydentostwo Kaczyńscy poszli w beże i rudości, Dudowie w droższy chłodny róż, kamień sprowadzany z Surinamu, to w Ameryce Południowej.

Napisy są bliźniaczo podobne:

- **„Pani Ziemi Warmińskiej Matce Bożej Gietrzwałdzkiej w 130. rocznicę objawień i 40. rocznicę Koronacji Łaskami słynącego Obrazu Prezydent RP Lech Kaczyński, Małżonka Prezydenta RP Maria Kaczyńska, Gietrzwałd, 8 września 2007 r.”.**
- **„Matce Bożej Gietrzwałdzkiej w 140. rocznicę Objawień i w 50. rocznicę Koronacji Obrazu Prezydent RP Andrzej Duda z Małżonką Agatą Kornhauser-Dudą, Gietrzwałd, 27 września 2017 r.”.**

Przez wmurowanie tych tablic doszło do splugawienia miejsca – nie ma wątpliwości Jezierski.

Trzy grosze arcybiskupa

Proboszcz Chodorowski jest przede wszystkim podwładnym abepe Górzyńskiego i wykonuje polecenia z Olsztyna. Chciał, nie chciał – zdania na ten temat są podzielone – w maju 2021 r. wystąpił o ustalenie warunków budowy **„ołtarza polowego z zadaszoną sceną i widownią”.** Obiekt ma zajmować aż 4757 mkw.

Jasne – ucieszył się wójt Jan Kasprowicz. Inwestycja o powierzchni mniejszej niż 0,5 ha nie wymaga postępowania z zakresu uzyskania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach jej realizacji. Wójt podał podstawę prawną.

Niestety zwolennicy Maryi odkryli, że przepis, na który powołał się wójt, nie ma nic wspólnego z ołtarzami. Dotyczy budowy hoteli i ośrodków wypoczynkowych. Skrzyknęli się w Stowarzyszenie Obrony Świętości Sanktuarium w Gietrzwałdzie.

„Wybrana lokalizacja jest absolutnie niezgodna z prawem… Inwestycja spowoduje trwałe zniekształcenie rzeźby terenu i łatwe do przewidzenia zmiany stosunków wodnych, aż po prawdopodobieństwa wyschnięcia Św. Źródełka, które pobłogosławiła Matka Boża w czasie Objawień” – alarmują.

Wkurza ich rozmach arcybiskupa. **„Elewacja frontowa ma powierzchnię ok. 300 mkw.”** – policzyli.

Decyzję wójta mógł podważyć starosta (w zakresie ochrony gruntów rolnych), zarząd Zlewni w Elblągu (w zakresie melioracji wodnych), Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Olsztynie (w zakresie obszarów objętych prawną ochroną przyrody). Nikt nie odezwał się w terminie, wójt więc wydał pozwolenie na budowę.

Szatnie i garderoby

Ołtarz to 3-bryłowy podpiwniczony budynek. Wysokość – ok. 8 m, powierzchnia sceny 222 mkw., na widowni zmieści się 365 foteli. Elewacja budynku z czerwonych cegieł, taki dach, cokoły z kamienia.

Parking wybuduje na swojej łące gmina.

Obrońcy Maryi spoza Gietrzwałdu: – Ołtarz na wizualizacjach przypomina stację paliw z okazałymi wiatami, zdolnymi pomieścić ciężarówki. Pochłonie kilkanaście milionów złotych. Plus koszty bieżące. Dużo gości pojawia się tylko we wrześniu, na odpuście upamiętniającym objawienia. Przyjdzie obudować go knajpami i hotelem, bo rachunki nie będą się spinać.

Miejscowi Obrońcy Maryi: – Czy przedstawiono projekt parafianom? Nie. Czy sanktuarium ma Radę Parafialną? Nie. Czy proboszcz jest przeciwny inwestycji, bo z daleka widać, że proboszcz i purpurat nie mają w tej sprawie identycznych poglądów?

„Wielu księży jest przeciwnych, ale arcybiskup Górzyński za wszelką cenę chce przepchnąć inwestycję”. – Reprezentant stowarzyszonych Andrzej Ryfa woli nie wymieniać nazwisk. Uważa, że nowy obiekt ma służyć **„chyba samemu arcybiskupowi, bo w zakrystii będzie mógł mieć prywatną szatnię”** (za Olsztyn.com.pl). Zakrystie są 3, bo gdyby prymas przyjechał? Albo papież?

A gdy przyjdzie obiekt komercjalizować, przydadzą się garderoby dla artystów.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Ks. Arkadiusz H. jest już byłym księdzem, gdyż został wydalony ze stanu kapłańskiego – poinformował rzecznik diecezji kaliskiej. 2 lata temu ks. H. był bohaterem filmu braci Sekielskich „Zabawa w chowanego”, w którym ujawniono m.in. pedofilskie czyny duchownego, których dopuścił się w parafii w wielkopolskim Pleszewie. W latach 1999–2000 ks. H. wykorzystywał seksualnie dwóch chłopców. Sprawą molestowania małoletnich zajęła się Prokuratura Rejonowa w Pleszewie po złożeniu zawiadomienia przez jednego z pokrzywdzonych. Sąd skazał H. na 3 lata więzienia oraz zakaz pracy z dziećmi i młodzieżą na 10 lat. Zdaniem sądu oskarżony dopuścił się czynu umyślnie, a motywem działania oskarżonego było zaspokojenie popędów seksualnych. Sąd Okręgowy w Kaliszu uchylił wyrok i umorzył postępowanie, gdyż sprawa uległa przedawnieniu. Umorzenie nie oznacza uniewinnienia. W uzasadnieniu sąd podkreślił, że ksiądz jest sprawcą zarzucanych mu przestępstw.

✚ Dziennikarze „Wirtualnej Polski” w opublikowanym reportażu ujawnili, że w Domu Pomocy Społecznej w Jordanowie pod Krakowem prowadzące ośrodek siostry prezentki od lat znęcają się nad dorosłymi i dziećmi z niepełnosprawnością intelektualną poprzez m.in. bicie, wulgarne obrażanie, przywiązywanie do łóżka oraz zamykanie w klatce. Przełożona zakonu prezentek w Polsce, matka Anna Telus, skomentowała: „W moim mniemaniu te zarzuty to bzdury. (…) To nie jest żaden »dom grozy«, jak to zostało przedstawione. (…) Dziennikarze przypuścili na nas nagonkę, której inspiracją jest jeden z byłych pracowników, który został zwolniony. Dziennikarze wyrządzili nam krzywdę”.

✚ Ciekawą opinię na ten temat ma ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: „Szanując różne ośrodki prowadzone przez siostry zakonne, uważam, że byłoby lepiej, gdyby tego typu placówki dla dzieci prowadziły osoby, które same mają rodziny, dzieci i doświadczenia w tej dziedzinie”. Duchowny – jednocześnie prezes Fundacji im. Brata Alberta – zaapelował do rzecznika praw obywatelskich oraz rzecznika praw dziecka o „poważną dyskusję na temat systemowych zmian”.

✚ Kościół kat. prowadzi w Polsce 267 domów opieki i 538 domów dziecka. Robi to chętnie, bo za każdym chorym dzieckiem idą z budżetu państwa pieniądze, a realna kontrola ze strony państwa nad prowadzonymi placówkami nie istnieje.

✚ Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach wprowadził do oferty nowy kierunek studiów podyplomowych: zarządzanie parafią. Studia mają trwać 2 semestry. Oferta skierowana jest przede wszystkim do księży Kościoła kat., którzy przygotowują się lub pełnią funkcję proboszcza w parafii. Program studiów został podzielony na 6 modułów: organizacja i zarządzanie, marketing, ekonomia i finanse, prawo, wsparcie procesów zarządczych oraz warsztaty z praktykami zarządzania. Wśród przedmiotów: zarządzanie

Rys. TOMASZ WIATER

nieruchomościami parafii, działalność marketingowa parafii, media społecznościowe w parafii czy psychologiczne aspekty procesów zarządczych w parafii. Koszt studiów: 4 tys. zł.

✚ Na fali licznych coming outów dokonał takiego także Jan Pospieszalski, znany jako zagorzały katolik, antyszczepionkowiec i ciemnogrodzianin. Portalowi PCh24.pl opowiedział o „szalonych” latach, gdy koncertował jako muzyk (m.in. grał na basie w Czerwonych Gitarach, a przede wszystkim w zespole Voo Voo), a wokół wiele pokus nakłaniało go do zażywania narkotyków, spożywania nadmiernej ilości alkoholu czy zaznania tzw. wolnej miłości. Pospieszalski nie zdradził jednak, czy go te pokusy ostatecznie skusiły. Hm… Bez wyznania grzechów nie ma nawrócenia, panie Janie.

✚ „Gazeta Wyborcza” opisała otwarcie biura Solidarnej Polski w wałbrzyskiej parafii św. Wojciecha Biskupa Męczennika. Beata Kempa, która brała w otwarciu udział i pochwaliła się zdjęciami na Twitterze, oburzyła się na tę publikację: „To atak na Kościół”. Proboszcz, ks. Stanisław Wójcik, tłumaczył: „Jeśli ktoś przychodzi i prosi o pomoc, to parafia tę pomoc daje. Jeżeli salka jest komuś potrzebna, to dlaczego mam jej nie udostępnić? Różne grupy spotykają się w tej salce i nie ma to nic wspólnego z polityką”. Ludzie zaraz wyobrażają sobie nie wiadomo co, atakują, a to tylko Kościół w potrzebie. Biednych nakarmić, bosych obuć, potrzebującym salkę udostępnić. Bezdomni z Wałbrzycha – mamy nadzieję – już wiedzą, dokąd się udać.

✚ Piątek po Bożym Ciele. Wszyscy katolicy, którzy czytają tygodnik „NIE”, wszyscy, którzy czytają tę rubrykę, grzeszą, powinni się z tego spowiadać, ale przy okazji dla ich informacji: możecie wpierdalać mięso. W Kościele kat. piątek jest dniem pokutnym, w czasie którego wierzący wezwani są do praktykowania czynów pokutnych takich jak post, ale ponieważ Jezus uznawał najwyraźniej długie weekendy wolne od pracy, to na piątek po Bożym Ciele dał poprzez swoich biskupów zezwolenie na zażeranie się kiełbasą i żeberkami.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl f7f4c9eb5f

WIARA CZYNI CZUBA

1. Po tym jak w Teksasie dziewiętnaścioro uczniów i dwoje nauczycieli lokalnej podstawówki zginęło z broni automatycznej, którą Salvador Ramos zakupił legalnie w swoje 18. urodziny, premier Kanady Justin Trudeau ogłosił projekt zaostrzenia przepisów o posiadaniu broni. „To proste: im mniej broni w naszych społecznościach, tym bezpieczniejsi jesteśmy" – orzekł Trudeau. „Wystarczy spojrzeć na Południe, aby to wiedzieć". Oburzyło do gwiazdę ultraprawicowej amerykańskiej telewizji Fox News Tuckera Carlsona: „Kanadyjski dyktator nie zwlekał z wykorzystaniem tragedii w USA do swoich politycznych celów. Z powodu tego, co Salvador Ramos zrobił w Teksasie, Kanadyjczykom nie wolno już się chronić". Wtóruje mu ultrakatolski portal „Wojownik Kościoła": „Tyrania Trudeau trwa nadal".

2. W lutym pisaliśmy o niejakim Winstonie Hagansie, który został aresztowany za „kryminalne zanieczyszczanie terenu", ponieważ przy grobie narzeczonej, która zginęła w wypadku, zbudował donicę, w której sadził jej ulubione kwiaty. Zrobił to kilka razy, albowiem kolejne donice ginęły – co oznacza, że działał w warunkach recydywy. Okazało się, że donice niszczył ojciec zmarłej, Tom Ford III, który nie pochwalał związku córki. To Ford zażądał aresztowania Hagansa. W zeszłym tygodniu zapadł wyrok w tej sprawie: Hagans został uznany za winnego i skazany na 300 dolarów grzywny. Przyczyny, dla których Ford zwalcza niedoszłego zięcia, są niejasne, ale istnieje supozycja, że ma to związek z faktem, iż jest on pastorem Baptystycznego Kościoła Łaski, Hagans zaś jest synem pastora Ricka Hagansa, który należy do innego odłamu baptyzmu.

3. Niejaki Daniel Lucey został aresztowany po tym, jak próbował podpalić mieszczącą się w Salem kwaterę główną Świątyni Szatana. To organizacja ateistyczna, która wykorzystując zapisaną w konstytucji równość wyznań (a nie światopoglądów), zarejestrowała się jako związek wyznaniowy i domaga się przywilejów, które w USA mają różne wyznania chrześcijańskie; co przeważnie prowadzi do pożądanego ograniczenia tych przywilejów. Lucey polał benzyną i podpalił drzwi do „świątyni", co „sataniści" zobaczyli na monitoringu i natychmiast wezwali policję. Policjanci zatrzymali podpalacza, który pozostał na miejscu przestępstwa, żeby popatrzeć na pożar. Miał na sobie koszulkę z napisem „Bóg" i zeznał przesłuchującym, że „ludzie w budynku są czcicielami diabła i gdyby im się coś stało, nie traciłby snu z tego powodu".

4. „Nie chowajcie zmarszczek, żeby wyglądać młodo" – pouczył kobiety papież Franciszek w ramach cyklu katechez o starości. „Robi się wszystko, aby zachować młodość: tyle makijażu, tyle interwencji chirurgicznych. Przychodzą mi na myśl słowa mądrej włoskiej aktorki Magnani, która zabroniła charakteryzatorom ukrywania jej zmarszczek, mówiąc: »Wiele lat na nie pracowałam«. Tym właśnie są zmarszczki: znakiem doświadczenia, znakiem dojrzałości. Nie likwidujcie ich, aby wasza twarz mogła wyglądać młodo. Liczy się serce". Tak sobie myślimy, że 85-letni starzec, który przez całe życie miał w zakresie obowiązków służbowych niedostrzeganie kobiecej atrakcyjności – „każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa" – nie jest najlepszym źródłem porad w dziedzinie chirurgii estetycznej.

5. Papież może natomiast być miarodajnym doradcą w zakresie ubiorów liturgicznych. Czemu dał wyraz podczas spotkania z księżmi i hierarchami przybyłymi na pielgrzymkę do Rzymu z okazji Regionalnego Dnia Kapłanów Maryjnych na Sycylii. Papież odnotował, że oglądał zdjęcia z sycylijskich mszy i rzuciło mu się w oczy obfite użycie koronki w szatach, które noszą kapłani. „60 lat po Soborze Watykańskim II pewne uaktualnienie jest zasadne, także w sztuce liturgicznej i liturgicznej modzie" – odnotował papież. „Czasami noszenie koronek po babci jest na miejscu, to w końcu hołd dla babci. Dobrze jest czcić babcię, ale jeszcze lepiej celebrować matkę, Świętą Matkę Kościół. Życie na wyspie nie powinno zapobiegać prawdziwej reformie liturgicznej w duchu soboru".

6. Oficjalnie najstarszym człowiekiem na świecie jest Juan Vicente Pérez Mora, urodzony 27 maja 1909 r. w El Cobre w Wenezueli – donosi katolicka agencja informacyjna CNA, dodając z dumą, że Juan Vicente odmawia różaniec 2 razy dziennie i to jest sekret jego długowieczności. „Najważniejszą rzeczą, jakiej Juan Vicente nauczył się w życiu, jest miłość Boga, miłość rodziny i to, że musimy wcześnie wstawać, aby pracować" – donoszą katoliccy propagandziści. Jednakowoż to nie cały sekret. Pełna recepta na długowieczność w wykonaniu posiadacza rekordu Guinnessa brzmi: „Pracuj ciężko, w święta odpoczywaj, kładź się wcześnie spać, kochaj Boga, zawsze noś go w sercu i pij codziennie szklankę aguardiente". Aguardiente to gorzała z trzciny cukrowej, która w Wenezueli ma standardowo 40 gradusów. Tak to się można modlić…

7. W 2021 r. w Uzbekistanie 36 osób zostało skazanych na podstawie art. 120 kodeksu karnego, który przewiduje karę do trzech lat więzienia za stosunki homoseksualne. 25 z nich naprawdę trafiło do więzienia – informuje raport na temat sytuacji osób LGBT w zdominowanej przez islam byłej republice radzieckiej. Przepis jest skwapliwie wykorzystywany przez policję, która masowo aresztuje mężczyzn podejrzewanych o gejostwo i przeprowadza u nich „badania analne", żeby potwierdzić albo wykluczyć zbrodnię sodomii – co okazuje się bardzo skutecznym sposobem na wyłudzanie łapówek. W ustalaniu podejrzanych policja wykorzystuje dane z centrów HIV. W 2021 r. Aliszer Kadyrow, lider partii Narodowe Odrodzenie Uzbekistanu, postulował identyfikację osób LGBTQ i odebranie im obywatelstwa, co miało sprawić, że inne kraje dadzą im schronienie.

Francuska lewica nie przegrała, ale i nie wygrała.

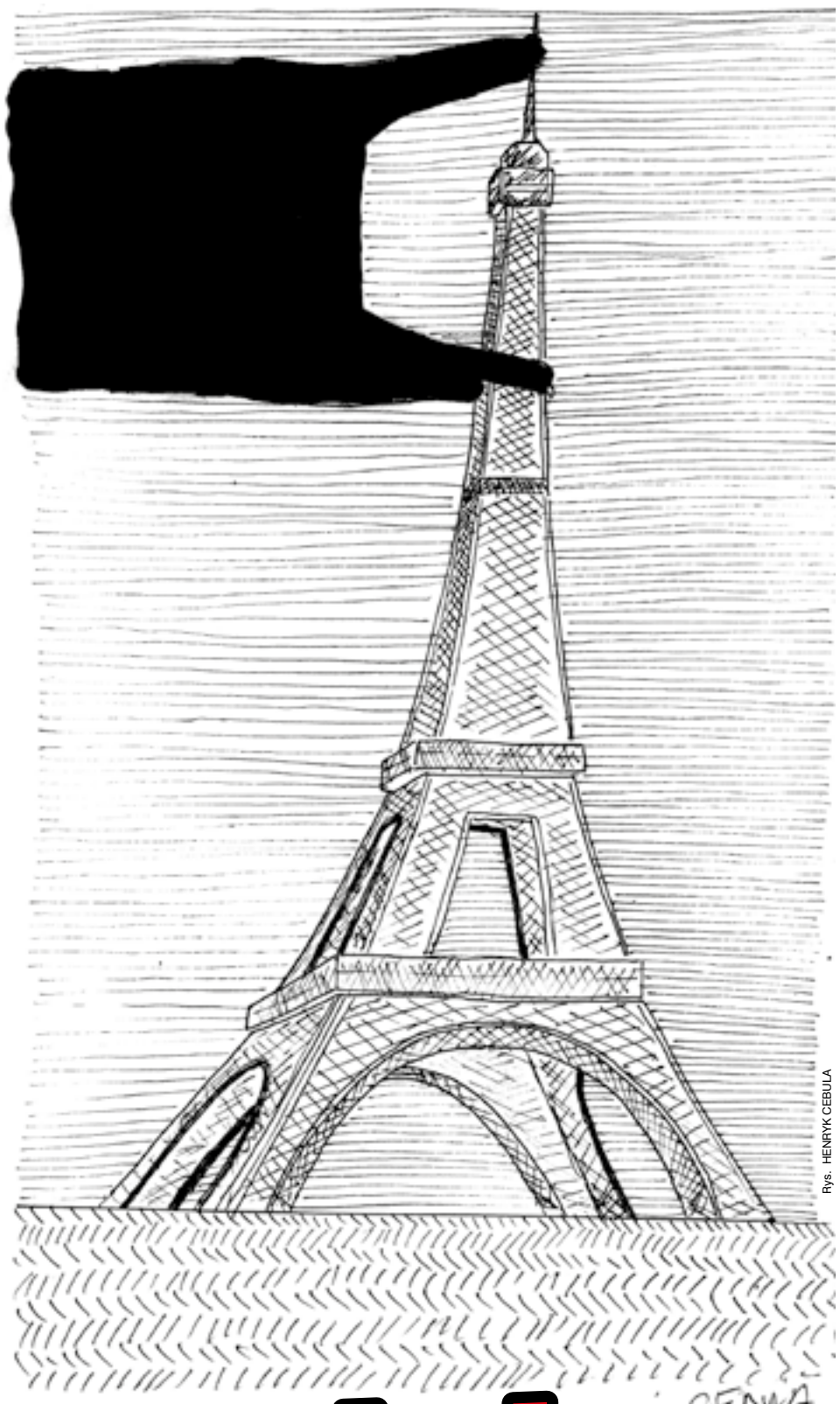

Rys. HENRYK CEBULA

Burżujom na pohybel

Tydzień temu rozpaczałam nad gównianą lewicą brytyjską. Dziś, dla wyrównania, opowiem Wam o zajebistej lewicy francuskiej.

W kwietniowych wyborach prezydenckich kandydat wyrazistej (w Polsce obowiązuje termin **„radykalnej"**) lewicy Jean-Luc Mélenchon uzyskał trzecie miejsce, za Emmanuelem Macronem i Marine Le Pen – ale tylko dlatego, że oprócz niego w stawce było czterech innych kandydatów lewicy plus szef Zielonych. Gdyby chociaż jeden z dziesięciu procent, które do kupy zdobyli lewicowi konkurenci Mélenchona, trafił do niego, zamiast neofaszystki w drugiej turze byłby lewak.

Piękno polega na tym, że francuska lewica wyciągnęła wnioski – i w wyborach parlamentarnych poszła jednym blokiem, nazwanym nieseksownie Nowa Ludowa Unia Ekologiczna i Społeczna, w skrócie NUPES. Oprócz formacji Mélenchona znaleźli się tam socjaliści, komuniści i Zieloni oraz nieco drobnicy (wyłamali się trockiści i Partia Radykalna Lewicy, która jest, żeby było śmiesznie, liberalną centrolewicą).

Konsensus programowy nowej lewicy koncentruje się wokół równości i praw pracowniczych. Mówi o powrocie do 35-godzinnego tygodnia pracy, cokolwiek teoretycznego po wprowadzonej przez Macrona „elastyczności"; przewiduje też skrócenie go do 32 godzin dla pracujących w trudnych warunkach i w nocy, a także dodatkowy szósty tydzień urlopu w roku. Lewica zapowiada także ponowne obniżenie wieku emerytalnego do 60 lat, ukrócenie śmieciowego zatrudnienia poprzez ograniczenie liczby pracowników nieetatowych do dziesięciu procent w małych firmach i pięciu procent w dużych, zwalczanie fikcyjnego samozatrudnienia i zwiększenie kontroli nad podwykonawcami i outsourcingiem. Postuluje podniesienie płacy minimalnej do 1500 euro, ustawowe ograniczenie rozpiętości płac w przedsiębiorstwie do 1:20, a także przepis stanowiący, że procentowy wzrost dywidendy wypłacanej przez firmę nie może być wyższy niż wzrost pensji pracowników tej firmy.

Furię burżujów wzbudza także powrót do 14-stopniowej progresywnej skali podatkowej oraz podatku solidarnościowego od fortun powyżej 1,3 mln euro. Program lewicy zawiera również większą ochronę bezrobotnych, renesans usług publicznych, przede wszystkim w służbie zdrowia, bezpłatną edukację od podstawówki po doktorat i wielkie inwestycje ekologiczne. Warto również odnotować zakaz oficjalnego udziału członków rządu i władz lokalnych w ceremoniach religijnych z wyjątkiem mszy pogrzebowych po katastrofach i atakach terrorystycznych. W sumie konsensus programowy Nowej Unii jest zdecydowanie na lewo od dotychczasowych koalicji lewicowych.

Trzeba przyznać, że wynik lewicowego bloku – 25,66 proc. – jest gorszy od zbiorowego wyniku kandydatów tych partii w kwietniu, ale jest to problem wszystkich sił w tych wyborach. Macron w kwietniu w pierwszej turze dostał 27,85 proc. – jego formacja o nazwie Ensemble! (czyli Razem!) miała w niedzielę 25,75 proc. Marine le Pen w kwietniu była druga z 23,15 proc.; jej Zgromadzenie Narodowe dostało w niedzielę zaledwie 18,68 proc. i spadło na trzecią pozycję.

Pierwsze wyniki *exit polls* dawały formacji Mélenchona minimalną przewagę nad ugrupowaniem prezydenckim; oficjalne wykazały, że Ensemble! miało 21 tysięcy więcej – różnica minimalna, zważywszy na to, że obie listy uzyskały po ok. 6 mln głosów.

Jest to – jak radośnie odnotował Mélenchon w wieczór wyborczy –

pierwszy w historii V Republiki przypadek, kiedy prezydent, który właśnie uzyskał reelekcję, nie zdołał powtórzyć nawet swojego wyniku z pierwszej tury.

„Wzywam nasz lud do tego, żebyśmy poszli potężną falą w przyszłą niedzielę" – mówił Mélenchon.

W tej **„przyszłej niedzieli"** leży bowiem cała nadzieja – ale także pułapka – zjednoczonej lewicy.

Francuska ordynacja wyborcza jest jeszcze głupsza i mniej demokratyczna od polskiej. Posłowie wybierani są w okręgach jednomandatowych, ale za to w dwóch turach. Żeby wygrać w pierwszej, muszą dostać nie tylko powyżej połowy oddanych głosów, ale także poparcie minimum jednej czwartej uprawnionych. Żeby było zupełnie śmiesznie: do drugiej może przejść trzech albo nawet czerech kandydatów; wchodzą wszyscy, którzy dostali głosy co najmniej 12,5 procent uprawnionych. No, chyba żeby nikt nie dostał albo dostał tylko jeden – to wtedy wchodzą dwaj z najlepszym wynikiem.

Te zabiegi na rzecz większej reprezentatywności wyborów są zgoła pozorne; w praktyce jest to zwykły system większościowy, radykalnie wypaczający wolę wyborców. Przewidywania na drugą turę wyborów – która odbywa się zaledwie tydzień po pierwszej – są takie, że lewica, mimo iż zdobyła tyle samo głosów co partia prezydencka, będzie miała 100 mandatów mniej. W 577-osobowym parlamencie Macronowi wróży się 255–295 posłów, a Mélenchonowi 150–190. Na razie jednak lewica wygrywa z macronistami 4:1. Spośród zaledwie pięciu kandydatów, którzy spełnili obydwa wymogi wyboru w pierwszej turze, czterej to ludzie NUPES.

Mikroskopijna liczba posłów wybranych w pierwszej turze to efekt najgorszej w historii współczesnej Francji frekwencji wyborczej, wynoszącej zaledwie 47,51 proc. Przy takiej absencji spełnienie drugiego kryterium – powyżej 25 uprawnionych – jest prawie niemożliwe.

Dobra wiadomość jest taka, że oznacza to poważną szansę na to, że ugrupowanie Macrona nie będzie miało samodzielnej większości i będzie musiało negocjować poszczególne ustawy z resztą parlamentu, co daje nadzieję na zatrzymanie legislacyjnego walca, który z zasady towarzyszy systemowi prezydenckiemu we Francji. Francuski kalendarz wyborczy, ustawiający elekcję parlamentarną 8 tygodni po prezydenckiej, jest specjalnie tak skonstruowany, żeby ułatwić prezydentowi uzyskanie większości, która pozwala rządzić bez liczenia się z parlamentem.

Zła wiadomość jest taka, że Jean-Luc Mélenchon zagrał wysoko i przegrał. Lider lewicy nie kandydował do parlamentu, albowiem – jak wyjaśnił – interesuje go wyłącznie stanowisko premiera. Było to dość odważne stwierdzenie, zważywszy że we Francji premiera nie wybierają wyborcy ani nawet parlament, tylko prezydent. Gdyby jednak NUPES zdobyła parlamentarną większość, Macron nie miałby wyjścia. Niestety na to się raczej nie zanosi…

Chociaż wszystko jest jeszcze w grze. Druga tura to 272 pojedynki między lewicą a obozem prezydenckim; 113 między ludźmi Macrona i Le Pen; 61 między Le Pen i lewicą. I, jak przekonuje Mélenchon, **„liczą się procenty, a nie przewidywania; przewidywania są po to, żeby uspokoić burżujów".**

AWŁ

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Pawlak podszedł do płota

Zapewne z okazji organizowanego w czerwcu przez środowiska LGBTQ+ Gay Pride – zwanego u nas Miesiącem Dumy – Mikołaj Pawlak, rzecznik praw dziecka, postanowił popromować trochę ciemnogród.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

„Czuję się szczerze wzruszona, wiem, że moja śp. Mama (też psycholog) byłaby że mnie dumna. Widzę w tym jednak przede wszystkim ogromną odpowiedzialność. Dziękuję!" – napisała 6 czerwca w mediach społecznościowych Bogna Białecka, poznańska psycholożka. Jest się czym chwalić: 6 i 7 czerwca w Warszawie odbył się organizowany przez rzecznika praw dziecka Pawlaka kongres „Wychowanie trwa wiecznie – Rodzina źródłem dobra". Współorganizowały go ministerstwa Edukacji i Nauki oraz Rodziny i Polityki Społecznej, a patronatem objął prezydent Andrzej Duda.

Pawlak wręczył na kongresie Odznaki Honorowe za Zasługi dla Ochrony Praw Dziecka. Jedną z nagród dostała prezeska Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii Bogna Białecka. Do wpisu w social mediach dodała zdjęcie odznaki.

Radio Poznań rozśpiewało się o sukcesie psycholożki. **„Przyjęłam nagrodę z niedowierzaniem, ale z dużą wdzięcznością"** – mówiła Białecka w audycji Romana Wawrzyniaka.

Wawrzyniak to była gwiazda TVP Poznań, z wykształcenia teolog, chętnie deklarujący przywiązanie do wartości chrześcijańskich. W 2020 r. na antenie radia nazwał osoby LGBT **„zarazą"**.

„W czasie II wojny światowej faszyści sprofanowali figurę Chrystusa w Warszawie. Teraz zrobili to inni barbarzyńcy pod tęczowym sztandarem" – porównywał.

Białecka to kontrowersyjna psycholożka, przeciwniczka LGBT, rozwodów i jedynactwa, zwolenniczka teorii, że homoseksualizm nie jest wrodzony, a edukacja seksualna dzieci jest szkodliwa. Wsławiła się artykułami „Rozwód gorszy niż śmierć rodziców" oraz „Nie skazuj swojego dziecka na jedynactwo". To niejedyne zasługi, za które wyróżnił ją Pawlak.

Edukacja seksualna według Białeckiej przeszkadza tworzeniu się więzi w parze, ograbia młodzież ze spontaniczności i radości seksu;

im więcej edukacji seksualnej, tym więcej aktywności seksualnej i związanych z tym problemów. Gdyby przebrnąć przez tę kwadraturę koła, można stwierdzić, że najwięcej problemów w sferze seksualności młodzieży wywołują ludzie pokroju Białeckiej.

Ale może Pawlak zna się lepiej? W końcu Białecka walczy z demonami pod postacią środowisk proaborcyjno-proantykoncepcyjnych, których naciski mają doprowadzić do obowiązkowej seksedukacji w polskich szkołach.

Jeśli nie wiecie, czym jest terapia reparatywna, Białecka chętnie wam to wytłumaczy.

Jest to psychoterapia niechcianego pociągu do tej samej płci, inaczej zmiana orientacji homoseksualnej na jedyną w odczuciu religijnych fanatyków słuszną, czyli heteroseksualną. Jej twórcą jest nieżyjący już amerykański psycholog Joseph Nicolosi. W 2011 r. Białecka zorganizowała w Poznaniu konferencję prasową z Nicolosim, na której terapeuta opowiadał o leczeniu homoseksualizmu. Terapię reparatywną za nienaukową i zwyczajnie niebezpieczną uznały wszystkie stowarzyszenia psychologów. Ponad dekadę temu.

Według Białeckiej tożsamość seksualna to dobrowolnie przyjmowana etykieta (np. gej, lesbijka), która bywa niezależna od pociągu seksualnego. Jednocześnie nie wszystkie osoby odczuwające pociąg seksualny wobec własnej płci przyjmują etykietę geja/lesbijki/biseksualisty, nie uznając tej części swego doświadczenia życiowego za definiujące ich tożsamość.

Według raportu Kampanii Przeciw Homofobii i Lambdy „Sytuacja społeczna osób LGBTA w Polsce" z 2021 r. trzy czwarte młodzieży szkolnej LGBT+ deklaruje, że miewa myśli samobójcze, a 65 procent doświadczyło przemocy werbalnej.

IDALIA DUBICKA

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Co robić?

W zeszłotygodniowych „Wieściach gminnych" pozwoliliśmy sobie napisać: „Marksistowskie pytanie: Co robić? pozostaje bez odpowiedzi".

Czujny jak ważka Czytelnik zauważył, że pytanie „Co robić?" jest tytułem diatryby Włodzimierza Lenina, wydanej w formie książkowej w 1902 r. Zatem pytanie to jest leninowskie, a nie marksistowskie.

Nie do końca się zgadzamy z tą interpretacją. Dokładny tytuł dzieła Lenina brzmi: **„Что дéлать? Наболевшие вопросы нашего движения"** (po polsku: „Co robić? Bolesne pytania naszego ruchu").

Czyli pytanie „Co robić?" było pytaniem „naszego ruchu", a nie personalnie Lenina. Ruch, o którym Lenin myślał, był marksistowski. Dlatego wydaje nam się, że mówienie o rzeczonym pytaniu „marksistowskie" i/lub „leninowskie" jest równoprawne. I w żadnym razie nie jest błędne.

R.J.

My wiemy

Media podają, że zapadła decyzja o likwidacji Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy. Oficjalnym powodem likwidacji według władz kościelnych jest brak tzw. powołań.

Ciekawostką w tej sprawie jest bestseller wydawniczy napisany przez byłego kleryka tego seminarium duchownego Roberta Samborskiego „Sakrament obłudy. Wspomnienia z seminarium". Autor książki opisuje zachowania kadry seminaryjnej, wyczyny kleryków itp.

Książkę czyta się jednym tchem. Mój egzemplarz po przeczytaniu wysłałem w celach informacyjnych na adres jednej z parafii. Niech czarni wiedzą, że my wiemy, co i jak się tam u nich dzieje, nawet jeśli są schowani za wysokimi murami otaczającymi seminaria duchowne, klasztory, plebanie czy siedziby biskupie.

X.

Powtórka

PiS szykuje się do wyborów i tradycyjnie nastawia wyborców przeciwko Niemcom. Powinni, jego zdaniem, rozliczyć się z nami za II wojnę światową i zapłacić reparacje. Prezes poszedł dalej – stwierdził, że Niemcy się zbroją i nie wiadomo, czy przeciwko Rosji, czy przeciwko nam. Czekamy teraz na oświadczenia Francji i Wielkiej Brytanii, że udzielą nam gwarancji i jeśli Niemcy nas napadną, to te kraje wypowiedzą im wojnę.

PIRS

Jak to po konwencji ładnie…

Będę krakał jak stary gawron: słuchając/czytając, o czym szumią media po odbytym przez PiS-dokrację sobotnim plenum, oraz oglądając ostatnie polityczne sondaże, twierdzę, iż ta smoleńska sekta, wspierana tłumnie przez sektę toruńską, z palcem w d*pie wygra najbliższe wybory i każde następne.

Nadprezes et consortes rusza w Polskę, aby agitować na kolejnych spędach regionalnych. Niezbędna do utrzymania władzy część wyborców została już tak zdeprawowana ostatnim 20-leciem „nowej" Polski, iż strach się bać. Od czasu, gdy Fenicjanie wymyślili „prawny środek płatniczy", ciemna strona mocy dopadła już tak wielu Polaków, że za jeden grosz gotowi są sprzedawać własny honor i własną godność.

W tym krakaniu utwierdzają mnie ostatnie sondaże, prowadzone przez różne ośrodki, a świadczące o pandemii chorego mózgowia.

Pisiaki z nadprezesem na czele zagrały na tym, co zwykle ludzi dotyka najbardziej: na pauperyzacji. Ubożenie społeczeństwa jest widoczne na każdym kroku – a to powoduje pewien rodzaj frustracji. Skorzystali z tego ludzie miałkiego umysłu, podli i prymitywni, cwaniacy i nieudacznicy, żądni władztwa za wszelką cenę. I wmawiają całemu światu, że oto oni właśnie powodują, iż Najjaśniejsza staje się krajem mlekiem i miodem płynącym, zaś wszelkie trwające perturbacje – to „Tuska wina i Putina".

Członkowie tej spółki z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością sami uwierzyli we własne kłamstwa. A narodek, otrzymawszy kolejne niespełnialne obietnice, poparte emeryckimi czternastkami, przyklasnął – jak zwykle zresztą. Stopy procentowe kolejny raz poszły w górę, inflacja lokuje się na wysokości 14 proc., a boży ludek z zachwytem wpatruje się w emanujące mądrością inaczej oblicze nadprezesa.

Od kiedy pomnę, zawsze byłem po przeciwnej stronie barykady niż polska prawica. Było tam też wielu innych P.T. Rodaków, ale niestety, jak to Polacy, każdy miał 3 różne zdania na każdy temat. I stało się tak, że polska tzw. opozycja rozdrobniła się, na czym skorzystali żądni stołków cwaniacy. Z całym szacunkiem dla ugrupowań obecnie zwalczających PiS-ancjum z jego akolitami: To, co robicie, to kpina! Nie macie żadnych programów, które zapewnią, że po wygranych wyborach rozpocznie się systematyczna odbudowa Polski z ruin zafundowanych nam przez klikę nadprezesa Placka. Do zaoferowania Polakom macie tylko jedno zdanie: „Trzeba odsunąć PiS od władzy". I nic więcej. Żadnych propozycji, co dalej i jak to robić dobrze.

Stąd to moje „krakanie". Polacy bowiem czekają na konkretne propozycje działań. Również na pełną informację o tym, że naprawa nie nastąpi z dnia na dzień. Że niezbędne będą wyrzeczenia – jak po prawdziwej wojnie. Że naprawa dziedzin zniszczonych i niszczonych nadal przez PiS-dziectwo, z niebagatelnym udziałem Kościoła rzymskokatolickiego – a zniszczone zostało niemal wszystko – wymaga pracy kilku pokoleń.

To taka praca u podstaw po nowemu. Będzie to wymagało otwartości na ludzi i umiejętności tłumaczenia, dlaczego tak, a nie inaczej należy postąpić. Dlaczego wyrzeczenia, dlaczego zaciskanie pasa… A my już troszkę obrośliśmy w tłuszczyk dobrobytu, europejskości i przestaliśmy zwracać uwagę na rozkradanie dóbr narodowych przez wybrańców. No i najważniejsze: nigdzie nie widać wodza, który pociągnąłby naród za sobą. A gdzie wodzów sześciu, to tak jak z kucharkami…

Bartek Majeran

REKLAMA

eprasa.pl f7f4c9eb5f

ODKŁAMANIA

Śpieszcie się kochać Jałtę

Ład po II wojnie światowej był dla Polski gorzki, ale nadspodziewanie korzystny.

Rys. HENRYK CEBULA

16 czerwca 1945 r. zebrała się w Moskwie konferencja w sprawie utworzenia w Polsce rządu jedności narodowej, przewidziana w uchwałach krymskiej konferencji trzech mocarstw w Jałcie. Organizatorzy, powołana w Jałcie Komisja Trzech, radziecki minister spraw zagranicznych oraz moskiewscy ambasadorzy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, zaprosili do udziału siedmiu przedstawicieli warszawskiego rządu tymczasowego, pięciu przedstawicieli **„kół demokratycznych z kraju”** nieuznających dotychczas rządu tymczasowego oraz trzech przedstawicieli emigracji londyńskiej ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Miał też uczestniczyć Wincenty Witos, ale ciężka choroba zatrzymała go w kraju.

1.

Prawie jednocześnie z tą konferencją rozpoczęła się w Moskwie rozprawa sądowa nad szesnastoma przywódcami prolondyńskiego podziemia, oszukańczo zwabionymi przez NKWD w pułapkę i uwięzionymi na Łubiance.

Większość z tej szesnastki miałaby szansę uczestniczenia w konferencji debatującej nad rządem jedności. Byli oni bowiem gotowi zaakceptować decyzje jałtańskie w sprawie Polski. Zgubiła ich jednak pycha. Odmówili ujawnienia się w kraju i rozmów z kontrolowanym przez Polską Partię Robotniczą rządem tymczasowym. Sądzili, że mają więcej niż PPR do zaoferowania Stalinowi i więcej do uzyskania niż Amerykanie i Anglicy w Jałcie. Wdali się w nierozważne i naiwne pertraktacje z nikomu nieznanym generałem Iwanowem i zgodzili się wsiąść do podstawionego przez jego przedstawicieli samolotu, który wywiózł ich do Moskwy, ale nie na salę obrad, lecz do więzienia.

Sąd zarzucał im kierowanie wystąpieniami zbrojnymi przeciw Armii Czerwonej walczącej z Niemcami. Były to zarzuty sfingowane, fałszywe; szesnastka w większości składała się z przedstawicieli partii politycznych, którzy nie mieli wpływu na poczynania zbrojne Armii Krajowej, a ona też została przez generała Leopolda Okulickiego rozwiązana w styczniu 1945 r.

Niestety żadne z zachodnich państw koalicji antyhitlerowskiej nie wystąpiło w obronie podstępnie uwięzionych. Państwa te solidaryzowały się ze Stalinem, gdyż same na tyłach swoich armii też nie tolerowały zbrojnych konspiracji. Po wyzwoleniu wszystkie formacje ruchów oporu musiały się ujawniać i rozbroić. Nieśmiałe apele o humanitarne potraktowanie oszukanych władze radzieckie uspokoiły zapewnieniem, że zapadną łagodne wyroki.

Beria i Sierow w porozumieniu ze Stalinem i zapewne na jego zlecenie zastawili na przywódców podziemia tę dość prymitywną pułapkę, po to aby zmniejszyć liczbę potencjalnych niekomunistycznych uczestników konferencji powołującej polski rząd. Gdy na początku marca 1945 r. Sierow nieopatrznie wygadał się przed Bierutem, że prowadzi rozmowy z przywódcami londyńskiego podziemia, Bierut po porozumieniu z Gomułką zażądał stanowczo powstrzymania się od aresztów i przekazania kontaktu władzom polskim: **„My popróbujemy się z nimi porozumieć!”**. Poinformowany o tym Beria polecił Sierowowi nie udzielać o tych kontaktach władzom polskim żadnych informacji, a ich sugestie zbyć wykrętem, że kontakt się urwał, ale operację kontynuować.

Po porwaniu szesnastki polskie władze poczuły się oszukane i Gomułka pod koniec kwietnia ostro przeciw temu naruszeniu suwerenności polskiej zaprotestował u Stalina. Ten, zaskoczony, odrzekł: **„Wy przemawiacie do mnie tak, jakbyście byli szefem wielkiego mocarstwa!”** – i zwalił winę na Sierowa, obiecując go odwołać z Polski, co zresztą zrobił. Swoje jednak osiągnął. Tak zaczynała się dla Polski era ładu pojałtańskiego.

2.

Rząd jedności narodowej powstał. Mimo przewagi w nim strony proradzieckiej był to jednak kompromis, jak na owe czasy obiecujący. Trójsektorowy model społeczno-gospodarczy, ograniczony, ale jednak pluralizm polityczny, dwie niezależne od PPR partie – Polskie Stronnictwo Ludowe i Polska Partia Socjalistyczna. Hegemonia PPR, ale nie jej dyktatura. Hegemonia ZSRR, ale nie wasalizacja Polski. Niestety ten model miał krótkie życie: nie przetrwał roku. Przekreśliła go rozpalająca się zimna wojna i gwałtowne zacieśnienie radzieckiej kontroli. Nadeszły mroczne lata stalinizmu, Gomułka znalazł się w więzieniu. Dopiero zwrot w październiku 1956 r. zdołał istotę tego początkowego kompromisu przywrócić i utrzymać już do końca ery pojałtańskiej.

3.

Ład pojałtański okazał się bardzo mocną strukturą geopolityczną. Trwał nieco ponad 45 lat, o 15 lat dłużej niż ład międzynarodowy ustanowiony po wojnach napoleońskich w 1815 r. na konferencji w Wiedniu. Tamten przetrwał tylko 30 lat i załamał się wraz z Wiosną Ludów, wojną krymską i wojnami o Lombardię w połowie XIX w.

Ład pojałtański zbudowany był na zasadzie podziału Europy i częściowo świata na strefy wpływów, kontrolowanych bardziej lub mniej dokładnie przez 2 supermocarstwa oraz mocarstwa pomocnicze. Te supermocarstwa, po kilku latach już wyposażone w broń nuklearną, rywalizowały ze sobą, intensywnie uprawiały wyścig zbrojeń, ale starannie unikały bezpośredniego konfliktu. Trwała zimna wojna, która jedynie na peryferiach okresami stawała się gorąca; okresy zaostrzeń i napięć przeplatały się z okresami odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Europa doświadczyła wyjątkowo długiego w swych dziejach pokoju, choć jej wschodnia część pozostawała w stanie bezpośredniej zależności od hegemonicznego mocarstwa – radzieckiego.

Świat się stopniowo do tych warunków geopolitycznych dostosował; mniejsze i średnie państwa opanowały sztukę współżycia z supermocarstwami, czasami ich oszukiwania lub wykorzystywania. Pod osłoną parasola zwanego równowagą strachu trwały procesy rozwojowe, w wyniku których powstała nowa równowaga sił i ład pojałtański załamał się bez wojny: w wyniku wewnętrznego załamania się Związku Radzieckiego. Dokładna data jest sporna, do autorstwa tego sukcesu aspiruje bowiem wielu kandydatów: polskie wybory kontraktowe w czerwcu 1989 r., upadek muru berlińskiego pół roku później, rozpad Związku Radzieckiego pod koniec 1991 r. itp.

4.

Z narodów europejskich 2 musiały stawić czoło szczególnym wyzwaniom w dostosowaniu się do nowego ładu: niemiecki i polski – choć każdy z różnych powodów.

Niemcy poniosły w tej wojnie klęskę bez precedensu. Po raz pierwszy w 2000-letniej historii straciły na kilka lat własne państwo, a na 10 lat własną armię, przez ponad 40 lat znajdowały się pod kontrolą mocarstw okupujących. Traktat pokojowy został podpisany 45 lat po wojnie. Straty demograficzne też były ciężkie: 7,5 miliona ludzi, 10 procent populacji.

W pewnym sensie porównywalne z polskimi. Szacujemy wprawdzie nasze straty na blisko 6 milionów, czyli około 17,5 procent populacji, ale jest w tym rachunku pewne zakłamanie. Polska była państwem wielonarodowym i blisko połowa naszych wojennych strat ludzkich przypada na inne niż polska narodowości, głównie na żydowską. Te mniejszości narodowe nie były w II RP traktowane równoprawnie z Polakami i nie utożsamiały się uczuciowo z polskością. Ich straty można zaliczyć do polskich z poważnym zastrzeżeniem.

Etniczne polskie straty wojenne wyniosły około 2,5 miliona, blisko 11 procent populacji. Niemcy straciły 20 proc. narodowego terytorium wraz z całym tamtejszym mieniem publicznym i prywatnym. To była rzecz niespotykana w najnowszej historii. Transfery terytorialne zdarzały się często, ale bez wysiedlania ludności. Tylko w starożytności zwycięzca mógł pobity kraj ograbić ze wszystkiego, a nawet ludność sprzedać w niewolę. Sądzono, że Niemcy nigdy nie odbudują swego kraju, a przynajmniej nie w tym wieku.

Marion Gräfin Dönhoff wspomina, że w 1947 r., gdy w Niemczech szalała inflacja i panował głód, w jakimś towarzystwie spotkała pana w średnim wieku, który dowodził, że wystarczy pół roku, aby przywrócić normalność pieniądza i rynku. Potraktowała go jako sympatycznego fantastę; był to Ludwig Erhard, ojciec niemieckiego cudu gospodarczego.

Za inny cud można potraktować pogodzenie się społeczeństwa niemieckiego, a nie tylko elit politycznych, z tak wielką utratą terytorium narodowego. Optymiści przewidywali, że na to potrzeba będzie czterech, pięciu pokoleń, a rzecz dokonała się w 2 pokoleniach. Konrad Adenauer wyjaśniał sukcesy odbudowy Niemiec tym, że nie posiadając przez 10 lat armii, całą energię naród niemiecki skierował na gospodarkę.

5.

Polska poniosła ogromne straty wojenne, ludzkie i materialne, a ponadto wchodziła w wojnę jako kraj gospodarczo zacofany i biedny. Pod tym względem decyzje jałtańskie okazały się dla Polski niespodziewanie korzystne i hojne. Traciła dużo politycznie wskutek uzależnienia, jak się okazało, wasalnego, od ZSRR, ale cywilizacyjnie i gospodarczo dużo zyskała. W tych dziedzinach okazał się głównym beneficjentem wojennego zwycięstwa, choć to nie ona je wywalczyła. Ziemie poniemieckie, znacznie bogatsze od polskich, dostały się w jej posiadanie w 90 procentach wyludnione. Do dyspozycji państwa polskiego był nie tylko majątek publiczny i infrastruktura, ale też ogromny majątek prywatny, zabudowa miejska i wiejska z przynajmniej częścią wyposażenia. Pozwoliło to niezwłocznie rozwiązać główny problem kraju – przeludnienie wsi – i zaspokoić chłopski głód ziemi.

Społeczeństwo polskie i znaczna część klasy politycznej niestety tego nie doceniły. Polacy nie poczuli się usatysfakcjonowani, tęsknili za Kresami. Wobec ziem zachodnich zajęli stanowisko wielkopańskie, rodem z XIX w.: Brać, ale nie kwitować! Z tego powodu nie doceniono już w Polsce suwerennej, dzisiejszej, owego mało oczekiwanego pogodzenia się elit i narodu niemieckiego z utratą tak dużej części terytorium. Zamiast okazać z tego powodu jeśli nie wdzięczność, to przynajmniej szacunek, w polityce polskiej od dziesięciu lat przeważa boczenie się na Niemcy i spóźnione rozdrapywanie ran.

Polska czuje się nadal nieusatysfakcjonowana wynikiem wojny, jej rząd coraz to wykonuje sprzeczne gesty. Z jednej strony wypisuje się z klubu zwycięzców i niszczy pomniki wojennej chwały, a z drugiej podejmuje bardzo ryzykowną grę polityczną, zgłaszając 70 lat po wojnie niebotycznej wysokości pretensje reparacyjne wobec Niemiec, mimo że 30 lat temu zwycięskie mocarstwa zawarły z Niemcami traktat o wymownym tytule „O ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec”, skonsultowany z Polską i niewspominający o odszkodowaniach.

Ostatnio Jarosław Kaczyński zapowiedział, że w sprawie odszkodowań trzeba będzie trzasnąć pięścią w stół. Zobaczymy, co to oznacza. Jeśli góra urodzi mysz i PiS ograniczy się do żądań symbolicznych, to możliwe, że bogate i pacyfistyczne Niemcy je spełnią dla świętego spokoju. Jeśli jednak uprze się przy horrendalnych rachunkach komisji Mularczyka, to może obudzić upiory rozrachunków za ziemie zachodnie. W tej sprawie trudno liczyć na poparcie Ameryki, jednego z głównych sygnatariuszy wspomnianego traktatu pokojowego. Tym bardziej że Amerykanie właśnie postawili na swoim i skłonili Niemcy do złagodzenia ich dotychczasowego pacyfizmu. Jeśli Niemcy naprawdę w ciągu czterech lat wydadzą na zbrojenia zapowiedziane przez kanclerza Scholza 100 mld euro, to marzenie ministra Błaszczaka o polskiej armii jako najsilniejszej w Europie trzeba będzie włożyć między bajki.

6.

Jeśli polskim i innym narodowym populistom uda się wskrzesić dawną rywalizację europejskich państw narodowych, to być może zatęsknimy jeszcze za ładem pojałtańskim.

M.Z.

eprasa.pl f7f4c9eb5f

Kijem Wisły nie zawróci nawet wuj

Tyle razy psioczyłem na polski futbol, że bardzo chciałbym o nim napisać coś pozytywnego. Dotychczas nie miałem takiej okazji...

Nie chodzi tylko o lanie, które sprawiła drużynie prowadzonej przez **Czesława Michniewicza** reprezentacja Belgii. Fatalne wrażenie częściowo zmazał remis z Holandią, która wcześniej pokonała okrutnych dla nas Belgów. Wprowadzona przez UEFA Liga Narodów miała zastąpić mecze towarzyskie rozgrywane przez reprezentacje. Rzeczywiście: mecze o stawkę są ciekawsze niż – jak się kiedyś mówiło w sportowym żargonie – o pietruszkę lub o czapkę śliwek. Traktowane są jednak przez trenerów jak możliwość sprawdzania różnych piłkarzy i koncepcji, czyli tak jak wcześniej mecze towarzyskie. Dlatego nie przywiązywałbym wielkiego znaczenia do wyników, choć porażka 1:6 nie powinna się zdarzyć nawet w spotkaniu towarzyskim.

1. Słabi

Bardziej zmartwił mnie fakt, że w tym samym czasie, gdy seniorzy walczyli w Lidze Narodów, szansę występu w finałach mistrzostw Europy straciła nasza reprezentacja młodzieżowa, fachowo nazywana U-21. Z naszej grupy eliminacyjnej awansowały reprezentacje Niemiec i Izraela. Nic się więc nie zmieniło. Polska młodzież słabo gra w piłkę.

Ludzie mądrzejsi ode mnie zastanawiają się nad przyczyną tej sytuacji; napisano setki, jeśli nie tysiące artykułów i opracowań naukowych. Oczywiście najczęściej pada w nich magiczne słowo „szkolenie".

Już nie pamiętam, który z polskich specjalistów pracujących w znanym europejskim klubie opowiadał, że młodzi zawodnicy przyjeżdżający tam na testy z naszego kraju mają zwykle wrażenie, że ich koledzy z boiska nie podają im piłki, tylko nią w nich strzelają. Nikt polskich chłopaków nie nauczył, że podanie musi być szybkie i mocne, bo tak się gra w dzisiejszym futbolu.

W dorosłej reprezentacji Polski występują niemal wyłącznie piłkarze z klubów zagranicznych. Czasem powoływani są do szerokiej kadry gracze z Ekstraklasy, ale mam wrażenie, że bardziej jak alibi, jak dowód, że sztab szkoleniowy obserwuje, co się dzieje na rodzimych boiskach, niż z rzeczywistej potrzeby.

2. Chciwi

A w naszych klubach dzieje się po prostu źle. Obawiam się, że nawet po zakończonym sezonie Ekstraklasy, stojącym na wyższym poziomie niż poprzednie i bardziej emocjonującym, europejskie rozgrywki pucharowe prędko wybiją nam z głowy sny o potędze.

Zapytany przez „Sportowe Fakty WP" o największe różnice między szkoleniem w Polsce i w Holandii były trener Wisły Kraków, z którą zdobył mistrzostwo Polski w sezonie 2010/2011, Holender **Robert Maaskant** zwrócił uwagę na fakt, że w naszym kraju od każdego trenera wymaga się tylko wyniku, a nie pracy nad doskonaleniem umiejętności prowadzonych przez niego piłkarzy. Przy takim podejściu trudno wykształcić zawodnika potrafiącego grać efektownie i skutecznie.

Maaskant po zakończeniu pracy trenerskiej zajął się menedżerką, próbował zainteresować holenderskie kluby młodymi zawodnikami z naszego kraju, ale nic z tego nie wyszło. Nie chodzi tylko o kłopoty z językami obcymi, a nawet nie o umiejętności. Po prostu wymagania finansowe zawodników są zbyt wygórowane. W Ekstraklasie zarabia się dużo, zdecydowanie za dużo jak na umiejętności piłkarzy. Pensje zbliżone do tych, jakie wypłaca się w polskiej lidze, w Holandii płacić mogą tylko czołowe kluby, takie jak Ajax Amsterdam. A to dla zawodników znad Wisły za wysokie progi, przynajmniej na początku kariery…

Polskie kluby z Ekstraklasy i z Pierwszej Ligi wbrew powszechnej opinii nie są biedne. Ich finansowanie zapewniają nie tylko prywatni, też niebiedni właściciele. Szeroki strumień pieniędzy płynie ze spółek skarbu państwa i z budżetów miejskich. Zawsze można poprosić o dodatkowy milionik, jeśli w kasie pokaże się dno.

Rys. HENRYK CEBULA

3. Krewni

Wybitni polscy piłkarze, grający w mocnych klubach na Zachodzie, dorobili się pieniędzy. Dlaczego nie inwestują ich w polski futbol? Przecież znają się na rzeczy, nie powinni się dawać wodzić za nos menedżerom zawodników, potrafią ocenić umiejętności trenerów. Najprawdopodobniej dlatego, że wiedzą, iż

to kiepski interes, na którym można stracić nie tylko pieniądze, ale także nerwy, a nawet reputację, bo kibole wszędzie mają dużo do powiedzenia.

Jest jeden wyjątek. W 2020 r. akcje Wisły Kraków przejęli **Jarosław Królewski, Tomasz Jażdżyński** i **Jakub Błaszczykowski.** O ile pierwsze 2 nazwiska niewiele albo nic nie mówiły kibicom piłkarskim, o tyle Błaszczykowski to jedna z gwiazd, były kapitan reprezentacji i wciąż niezły jak na nasze ligowe potrzeby piłkarz. Prezesem klubu został brat Jakuba **Dawid Błaszczykowski,** a trenerem wuj i były selekcjoner reprezentacji **Jerzy Brzęczek.** Nie wiem, jak to teoretycznie poukładali, ale sytuacja stała się przedziwna. Jak wiadomo, właściciel (w tym przypadku siostrzeniec) ma prawo zwolnić trenera (wuja), a trener może posadzić na ławce rezerwowych zawodnika (siostrzeńca). W każdym razie nie najlepiej wszystko wyszło, bo Wisła spadła z Ekstraklasy. Władze klubu zapowiedziały analizę sytuacji i opublikowanie wniosków, ale czas mija i jakoś wspomnianego raportu nie widać.

4. Hojni

Nepotyzm w futbolu nie musi być czymś złym. Nie ma chyba lepszego przykładu niż Real Madryt. Trenerem mistrza Hiszpanii i zwycięzcy Ligi Mistrzów, a zatem teraz najlepszego europejskiego klubu, jest **Carlo Ancelotti.** Ancelotti ma dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa. Jego syn **Davide** jest asystentem ojca na ławce rezerwowych. Córka **Katia** przez jakiś czas zajmowała się kontaktami z mediami w Chelsea, gdy londyńską drużynę prowadził ojciec. Później krótko pełniła tę samą funkcję w Realu, teraz zajmuje się swoim biznesem. Natomiast jej mąż, czyli zięć Carlo Ancelottiego, jest dietetykiem w Realu i dba o to, co podaje się na talerzach **Karimowi Benzemie** i pozostałym zawodnikom. Można powiedzieć – rodzina na swoim. Ale z jakim pozytywnym efektem! Nie to co w polskich spółkach skarbu państwa lub właśnie w Wiśle Kraków.

Jakub Błaszczykowski nie stanowi wyjątku wśród piłkarzy, którzy mają udziały lub są właścicielami klubów. Nie jest tajemnicą, że **Leo Messi** chce kończyć karierę za oceanem w zawodowej lidze MLS. Prasa donosi, że Argentyńczyk zamierza wcześniej kupić 35 proc. udziałów w Interze Miami. Inter to nowicjusz w gronie MLS, typowy średniak. No to zebrałaby się w zarządzie klubu niezła paka. Współwłaścicielem Interu i jego dyrektorem jest **David Beckham,** swego czasu najlepiej zarabiający piłkarz świata. Beckham i jego żona **Victoria,** niegdyś wokalistka zespołu Spice Girls, są rozpoznawani na całym świecie, ale nie ograniczają się do pozowania na ściankach. Wykorzystują popularność w wielu szlachetnych akcjach. Po napaści Rosji na Ukrainę zainicjowali za pośrednictwem UNICEF zbiórkę pieniędzy dla ukraińskich dzieci i ich matek.

Kolega Błaszczykowskiego z Borussii Dortmund **Łukasz Piszczek** też jest właścicielem klubu. Na koniec kariery wrócił tam, gdzie zaczynał, czyli do LKS Goczałkowice-Zdrój. Sam wybiega jeszcze na boisko, a w zarządzie zasiada jego ojciec. Klub występuje na dalekim zapleczu ligowej piłki, ale od czasu gdy zajął się nim były reprezentacyjny obrońca, spisuje się coraz lepiej. Istnieją też plany budowy stadionu z prawdziwego zdarzenia. Trudno, żeby było inaczej. Klub Piszczka mierzy w drugą ligę, dokonuje transferów oczywiście na razie na lokalnym poziomie. Zakup LKS Goczałkowice-Zdrój to dla Piszczka chyba jednak bardziej sentyment niż biznes.

Inny Polak ze słynnej dortmundzkiej trójki, **Robert Lewandowski,** nie kupił dotychczas żadnego klubu ani nie słychać, żeby się nosił z takim zamiarem. To nie znaczy, że nie chce mieć wpływu na podejmowane decyzje. O jego sporze z władzami Bayernu Monachium jest głośno… Inna sława bawarskiego klubu, **Thomas Müller,** w jednym z wywiadów stwierdził, iż żaden piłkarz nie jest silniejszy od klubu, zwłaszcza takiego jak Bayern. Czyżby?

5. Wybredni

Zostawmy na chwilę kapitana polskiej reprezentacji. Jego ewentualny transfer z Bayernu do FC Barcelona nie był tak głośny jak możliwość pozyskania przez Real Madryt **Kyliana Mbappé** z Paris Saint-Germain. Mbappé to w tej chwili najbardziej pożądany futbolista na świecie. Ma dopiero 23 lata, a jego gra często decyduje o wyniku meczu. Fachowcy wyceniają jego wartość na ponad 200 mln euro. Real mógłby takie pieniądze zapłacić…

Dla właściciela Paris Saint-Germain, a jest nim katarski fundusz inwestycyjny, pieniądze nie stanowią problemu. Zaproponowano Kylianowi bajeczne zarobki. Otrzymywać będzie za sezon gry 93 mln euro; jest to ponad 2 razy więcej, niż otrzymuje drugi na liście płac Lionel Messi (35 mln euro). Ale nie tylko pieniędzmi skuszono Francuza.

Mbappé będzie teraz mógł współdecydować o zatrudnianiu trenera i ruchach kadrowych w drużynie. Będzie więc miał niemal prezesowskie uprawnienia. Na jego decyzje nie trzeba było długo czekać. Wiadomo, że zażyczył sobie sprowadzenia do klubu Francuza **Ousmane'a Dembélé** z FC Barcelona. Dembélé to wielki talent, ale jego kariera przebiega dość krętą drogą. Wciąż przerywały ją kontuzje, miewał też kłopoty z dyscypliną, zdarzało mu się spóźniać na treningi czy wręcz o nich zapominać. Prezes Mbappé na pewno nie będzie pobłażliwy dla takich zachowań.

Do prasy wyciekła także „czarna lista", czyli spis osób, dla których Mbappé nie widzi miejsca w klubie. Na liście znalazło się 13 nazwisk. Są na niej wielkie gwiazdy, takie jak **Neymar, Mauro Icardi** czy **Ander Herrera.** Osobne miejsce piłkarz zarezerwował dla trenera **Mauricia Pochettino**, choć on straciłby posadę niezależnie od opinii młodego quasi-prezesa.

Robert Lewandowski nie ma (przynajmniej oficjalnie) uprawnień francuskiego gwiazdora, ale dla nikogo nie jest tajemnicą, że ma bardzo dużo do powiedzenia w reprezentacji Polski; może nawet więcej, niż mogłoby wynikać z kapitańskiej opaski, jaką nosi na ramieniu. To normalny widok, że trening kadry rozpoczyna się od spaceru Michniewicza z Lewandowskim i ich dłuższej pogawędki. Trudno, żeby było inaczej, skoro ma się w drużynie napastnika 2 razy wybieranego najlepszym piłkarzem świata.

Mecz Holandia–Polska, w którym Lewandowski nie zagrał, pokazał, że reprezentacja nie jest aż tak bardzo uzależniona od swojego gwiazdora, jak wszyscy sądzili. I to są właśnie te pozytywne słowa o polskim futbolu, które chciałem napisać.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 14.06.2022 r.**

eprasa.pl f7f4c9eb5f

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Sensacja! Rewelacja! Genialne odkrycie polskiego matematyka wspomaganego przez sztuczną inteligencję! Skonstruowany przez profesora Michała Barańskiego algorytm Victory 2.3 pozwoli opozycji demokratycznej wygrać najbliższe wybory parlamentarne.

Punktem wyjścia są najnowsze badania opinii publicznej (Kantar dla „Gazety Wyborczej"), z których wynika, że Zjednoczona Prawica (ZP) dostałaby 32,1 proc. poparcia. Drugie miejsce zajęłaby Koalicja Obywatelska (KO) z poparciem 22,3 proc. Wyniki pozostałych liczących się partii i ugrupowań: Polska 2050 (PL) – 9,7 proc.; Nowa Lewica (NL) – 8,2; Konfederacja (KF) – 7,3; Koalicja Polska (KP) – 3,6 proc.

Gdyby wszystkie ugrupowania wystartowały osobno, to wybory wygrałaby stworzona po wyborach koalicja ZP z KF – miałaby wspólnie 231 mandatów. Koalicja ugrupowań opozycyjnych (KO, PL i NL) dostałaby 229 mandatów, a KP – ani jednego mandatu.

Gdyby opozycja wystartowała w dwóch blokach – KO z NL, a PL z KP – to razem dostałaby 265 mandatów, podczas gdy ZP z KF dostałyby zaledwie 195 mandatów.

Prognoza dla jednego bloku opozycyjnego: KO, PL, NL i KP. Taka jedna wspólna lista pozwoliłaby zdobyć 259 mandatów przy 201 mandatach zgromadzonych przez ZP i KF.

Przejdźmy teraz do algorytmu Victory 2.3. Ile mandatów miałaby opozycja, gdyby wystawiła mniej niż jedną, ale wciąż wspólną listę? Odpowiedź prof. Barańskiego dosłownie zwala z nóg!

Gdyby opozycja wystawiła 0,75 listy, to mogłaby liczyć na 295 mandatów.

Gdyby wystawiła pół wspólnej listy, dostałaby 345 mandatów.

Gdyby wystawiła ćwierć listy, to liczba mandatów byłaby astronomiczna i wynosiłaby 400.

Proszę teraz dobrze uważać… A co by było, gdyby opozycja demokratyczna wystawiła zero, czyli nie wystawiła żadnej, ani wspólnej, ani niewspólnej, listy? Uwaga! Opozycja dostałaby wówczas 565 mandatów, czyli o 105 mandatów więcej, niż ich w ogóle jest w polskim sejmie.

Jakie to proste… I jakie fenomenalnie genialne!

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA pojechała do Niewodnicy i wspomina. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** siedzi w Warszawie i stara się nie pamiętać.

Daniszewska: – Dawno nie spędzałam wakacji w Niewodnicy. Poczułam się jak na wsi… Choć jednak wolę morze i sztorm.

Wołk-Łaniewska: – Ja też wolę. Ale Niewodnica śliczna. Zwłaszcza czołg twojej mamy, który – jak pamiętam – upamiętnia żołnierzy 26. pułku piechoty II Armii Wojska Polskiego.

– Czyli dobrze upamiętnia, skoro pamiętasz…

– Pamiętam też z naszej wycieczki na Podlasie, że musiałyśmy wysiąść z twojego czołgu – tu wyjaśniam Czytelnikom, że Małgosia ma samochód bez mała pancerny, ale słodki, bo ozdobiony naklejkami w kolorze fuksji – albowiem zarył się w strumyku…

– Tak, tak… I pokrzywy poparzyły mi piersi, co wzbudziło twoje zainteresowanie: czy pokrzywy były tak wysoko, czy moje piersi opadły tak nisko…

– Ależ skąd, Małgosiu, to ty zdefiniowałaś ten dylemat. Ja bym się nigdy nie odważyła. Wracając do Niewodnicy…

– Jak będziesz jechała z wizytą, daj znać. Poza tym na wsi inaczej się śpi. Śpię z trzema kotami, musisz spróbować. Jeden śpi na głowie. Trochę kotów, trochę wojny. W nocy śniła mi się mama jak żywa. Cały dzień rozbity, pełen nieboszczyków i wspomnień. Może byś przyjechała.

– To może jednak nie tym razem. Nie przepadam za nieboszczykami…

– Serio? Zastanów się… Gwarantuję ci zajebiste łoże, na którym nie możesz śnić bez koszmarów. Wszystko jak żywe. Potem nie będziesz spała, bo po co takie straszne sny, skoro przyśniona jawa jest wystarczająco męcząca.

– To ja jednak spasuję. Ostatnio i tak marnie śpię, a bardzo tego nie lubię. W ogóle mam niską tolerancję na własne słabości, bezsenność więc mnie nie tylko męczy, ale i wkurwia…

– A co cię tak ruszyło, że aż nie śpisz, ty, kobieta bez sumienia?

– Podejrzewam, że wojna.

– Tak się przejmujesz bracią ukraińską?

– Przejmuję się stanem świata, przyszłością Rosji i – egoistycznie – tym, że długo tam nie pojadę. A już zajebiście się przejęłam, gdy obejrzałam w telewizji pana prezydenta

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dudę i pana ministra Błaszczaka, którzy tak się cieszyli, że „zawsze ostrzegali przed Rosją", że tylko czekałam, aż zaśpiewają „na, na, na, na, na, na", skrobiąc przy tym marchewkę palcami. To jest wielka pretensja, którą mam do prezydenta Putina: że przez jego opętańczą eskapadę cały ten kompleks militarny – przemysł zbrojeniowy i jego pożyteczni idioci – stali się nagle wizjonerami i prawdziwymi obrońcami ojczyzny. A pacyfiści to sługusy Moskwy. Jeden Kołodko, który ma odwagę powiedzieć, żeby zamrozić wydatki na zbrojenia i zaoszczędzone środki przekazać na służbę zdrowia.

– Tak, tak, wiem, że Grzesia kochasz. Mówię „Grzesia", bo znam go od lat 70. Nic się nie zmienił, zawsze był przemądrzały. To was łączy.

– Pan profesor Kołodko nie jest przemądrzały, tylko mądry.

– Ty też?

– Nigdy bym się nie ośmieliła dokonać takiej paraleli, ale skoro tak twierdzisz… Wracając do pana ministra Błaszczaka i jego podniecenia z tytułu zakupów zbrojeniowych, oczarowała mnie następująca myśl: „Stawiamy punkt ciężkości na rozwój artylerii, bo agresor rosyjski wykorzystuje te haniebne metody, którymi się posługiwał w czasie II wojny światowej". Rozumiem, że pan minister…

– A wkrótce ponoć wicepremier…

– No więc pan wkrótce-wicepremier-Błaszczak ma, jak rozumiem, na myśli haniebną metodę, jaką Rosjanie posługiwali się w bitwie na łuku kurskim, kiedy to kosztem życia ćwierci miliona żołnierzy haniebnie zatrzymali niemiecką ofensywę, która była wszak ofensywą cywilizacji chrześcijańskiej na tereny opanowane przez barbarzyństwo? Czy o tym krępującym elemencie historii hit (historia i teraźniejszość) nie wspomina na wszelki wypadek?

– Ty znowu swoje? Znaczy ruskie?

– Z moim czy bez mojego Związek Radziecki wygrał II wojnę światową nieprawdopodobną ofiarą krwi swoich ludzi, głównie Rosjan. To chyba warto od czasu do czasu przypomnieć, zanim minister Czarnek nauczy młodzież, że to Amerykanie pokonali Hitlera. Skoro już jesteśmy przy Hitlerze…

– To zawsze niepokojący wstęp.

– Z powodu frustracji stanem świata i bezsenności oglądałam ostatnio dużo stand-upów i innych programów z udziałem śmiesznych ludzi.

– Na przykład?

– Komedianci w samochodach jadący po kawę.

– Słucham?!

– Serio, it's a thing, jak mówią Amerykanie. Jerry Seinfeld – w USA takiego kogoś nazywają komediantem, ale u nas chyba raczej satyrykiem – nakręcił 11 sezonów programu, który polega na tym, że podjeżdża samochodem po jakiegoś innego komedianta i zabiera go na kawę. Jednym z nich był mój ukochany Ricky Gervais, który miał refleksję następującą: „Ostatniego dnia, gdy Rosjanie nadchodzili, byli 200 metrów od bunkra, Hitler ożenił się z Ewą Braun. Po czym zjedli ciasto, wypili trochę szampana i wcześnie poszli spać, a rano on ją otruł, siebie zastrzelił, a ogrodnik spalił ich ciała. Mów, co chcesz, o Hitlerze, ale to okropny miesiąc miodowy"…

– Oryginalny punkt widzenia, muszę przyznać.

– Brytyjski. Mam z tym spory problem, bo Bryci są generalnie ohydni, z obrzydliwą kolonizatorską historią i paskudną teraźniejszością służalstwa wobec USA – ale poczucie humoru mają niepowtarzalne.

– Ostatnio byłam w Londynie. Koty mamy ładniejsze.

– Ale nie mamy pomnika kota, jaki mają w Londynie. To kot Dicka Whittingtona, XIV-wiecznego mera miasta, który – jak głosi legenda – pochodził z nizin społecznych, wyrastał w nędzy i pierwszą kasę zarobił na kocie, którego wyeksportował do Berberii, gdzie król Maurów zapłacił za niego fortunę, bo miał w pałacu problem z myszami. Choć tak naprawdę Dick był synem arystokraty i członka parlamentu sir Williama Whittingtona z Pauntley i wcale się nie dorobił na kocie…

– Tak to właśnie angielska arystokracja robi lud w chuja.

– To na koniec jeszcze o pani Agnieszce z Pacanowa. Po tym jak pani Agnieszka wróciła do kierowania pocztą, a pan minister Cieślak, który kazał ją zwolnić z pracy, stracił stanowisko, pani Agnieszka ogłosiła w mediach: „Nie czuję satysfakcji, że pan minister jest byłym ministrem".

– Akurat…

– Maj sentiments egzaktly, jak mówią Anglicy. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl f7f4c9eb5f